Nr. 41. Lwów, dnia 11. października 1912. Rok XLV. Tom LXXXIII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: D[R] JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA LINDEGO 6.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika“ i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

J. M. PALĘDZKI.

Jeszcze nawóz kulturny.

Na zjeździe skargowskim w Krakowie miał adwokat dr. Caro dobry wykład o wspólnej akcji w sprawie wychodźtwa. Powiedział, że „lud nasz w niepowstrzymanych i coraz większych falach płynie ku zachodowi“, a w celu powstrzymania go „dla użyźnienia własnych łanów i ugorów“, proponuje zupełnie trafnie: „gdyby istniał w Galicji i w Królestwie polskiem lepszy rozwój warzywnictwa i sadownictwa, powstały nowe drogi wodne i lądowe, gdyby zakwitł przemysł rolniczy, gdyby parcelacja odbywała się uczciwie i bez wyzysku, gdyby ustawa o włościach rentowych większe znalazła rozpowszechnienie gdyby zrozumiano wreszcie, że wyższa praca podnosi intenzywność pracy i jest faktycznie czynnikiem oszczędnościowym, gdyby ziemie polskie pokryły się kominami fabrycznymi i znaleźli się ludzie, wydobywający przyrodzone jej bogactwa kopalniane, pokazałoby się od razu, że niema u nas zgoła nadmiaru ludności“.

I Włochy mają dziś ogromną emigrację, ale jakąż inną jest ona w stosunku do naszej! Pamiętam, ogromna moc towarzystw kulturalnych, religijnych, w pierwszym rzędzie zaś patrjotycznych i rząd otacza opieką Włocha za morzem na każdym kroku. Następnie przedstawił p. Caro działalność instytucji emigracyjnych włoskich, gorliwość i patrjotyzm Niemców, wspaniałą organizację wychodźtwa w wielkim stylu w Anglji i naszą słabą jeszcze działalność. Żądał uwzględnienia interesów naszych robotników w zawrzeć się mających wkrótce traktatach handlowych; wobec dumy radzi użyć argumentu, że nie chodzi tu o kwestję narodową, ale o opiekę socjalną; radzi jak najusilniej zwalczać agentów prywatnych, zakładać publiczne biura pośrednictwa pracy pod kontrolą Wydziału krajowego i założenie w Austrji państwowego urzędu emigracyjnego; wreszcie radzi zbierać wiadomości o krajach, do których zmierza emigracja. Jeżeli nie chcemy stracić tych pięciu milionów Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Paranie, oraz różnych krajach Europy, musimy dostarczać im nauczycieli i duchownych i wpływać na nich moralnie. Materjalnej pomocy oni nie potrzebują.

Ks. biskup Pelczar twierdził w dyskusji, że wychodźtwa żadna siła nie powstrzyma i uwiadomił, że dyecezja przemyska wysłała jednego kapłana do Hamburga, zaś lwowska drugiego do Budapesztu, w którym jest 20.000 robotników polskich. Wysłano też dwóch księży do Alzacji. Ks. prałat Kłos z Poznania zaznaczył, że liczba sezonowych robotników w Niemczech wynosi 850.000 i że w Poznaniu powstaje komitet opieki nad sezonowem wychodźtwem. Wreszcie krytykował hr. Lasocki rząd, że nie opiekuje się 500.000 swej ludności, wychodzącej co rok za granicę. Ustawa emigracyjna włoska jest dobrym wzorem dla koniecznej ustawy austrjackiej.

Szanowni czytelnicy zauważyli niewątpliwie, że wszytkie rady p. Caro są tą kochaną, sympatyczną mu — ręką przyszłości, na której dźwięk, głowy same w takt poczynają się poruszać. Naturalnie: gdyby było sadownictwo, warzywnictwo, pełno fabryk, drogi wodne i lepsze lądowe, uczciwa a tania parcelacja, wiele pieniędzy na wiele włości rentowych, ustawy à la Anglia i Włochy... Gdyby...

Ale p. Caro wszędzie, mojem zdaniem, ma słuszność. To wszystko jest rzeczywiście potrzebne i o to wszystko już dawno choć bardzo powoli kraj się stara. I mógł był dr. Caro litanię postulatów powiększyć, co prawdopodobnie też zrobił, tylko referaty, jakie mnie się dostały do ręki, nie były kompletne. Rozumiem także, że słowa ks. biskupa Pelczara, iż żadna siła ludzka emigracji nie powstrzyma, miały takie znaczenie: w obecnych warunkach kraju i częściowo także: przy obecnej wiedzy o warunkach egzystencji w różnych zamorskich krajach.

Ale należy zrobić pewien podział i podnieść te środki pomocnicze, któreby natychmiast skutkować poczęły. Czyby n. p. nie można więcej duchownych niż jednego posełać do Hamburga i Budapesztu (20.000 robotników!), i czyby ów ksiądz świecki, czy mnich nie mógł posiadać także rozumnej i praktycznej wiedzy o kwestjach dla wychodźtwa

potrzebnych? O materjalnych potrzebach duchownego pamiętać lud nasz będzie z rozkoszą.

Gdyby „Towarzystwo opieki nad wychodźcami“ wydało skargi owych 8.000 emigrantów z Chełmszczyzny, t. j. tę paczkę ich listów do kraju, które opisują przebyte w Paranie nieszczęścia i trudy, nie w broszurce, która się mało rozchodzi, ale w 200.000 egzemplarzach i z komentarzem mistrzowskim, którybу z cudowną prostotą i prawdą przedstawił do ostatniej konsekwencji warunki tamtejszego bytu, — sądzę, że przy cyrkulowaniu w każdej wsi takiego druku w kilku egzemplarzach, jednakowoż zawahałby się lud nieco przed dalszą emigracją do Brazylji i jeden, jedyny głos księdza Anusza z Arankazji w Paranie nie decydowałby losem tysięcy ludzi w Polsce. Gdyby! Ależ kto ma ten koszt ponosić? Takie 200.000 egz. kosztują co najmniej 6.000 koron! Odpowiem na to, że w stadjum, w jakiem się obecnie ta sprawa u nas znajduje, przedkłada się tylko myśli i projekta. Ale, że się wydatek opłaciłby ekonomicznie, o tem nie może być wątpienia.

Pozwolę sobie zrobić kalkulację: W regule wychodzą ludzie dorośli i dorastający. Ileż kosztował u nas chłopak wiejski, zanim dorósł? Przypuśćmy, że tylko 1250 koron przeciętnie. Nie można zatem zaprzeczyć, że kraj kosztowały te siły, które w ludzie ośmiotysięcznym zeszłego roku poszły do Parany, 10 milionów koron.

Ten kapitał daliśmy Paranie. A cóż Parana nam daje? Nic. Ona się tylko zręcznie urządza, żebyśmy jej ustawicznie dawali. A ile ten lud zabrał ze sobą gotówki, nie licząc ruchomego dobytku? Ile wreszcie straciło rolnictwo przez ubytek 16.000 rąk do pracy. Wydatek 6.000 K opłaciłby się zatem. Opłaciłby się i wówczas, gdyby nie pozostali, ale poszli do centr polskich w Stanach Zjednoczonych, lub wybrali obieżysastwo. Bo dobrze pokierowana emigracja zwraca nie tylko ojczyźnie sowicie kapitał własny, ale emigranci sami nie przepadają, przeciwnie wzmacniają siebie i swój naród.

Konferencja w sprawach wychodźtwa do uroczystości Skargi przyczepiona, okazuje dowodnie, że ludzie dobrej woli odczuwają doniosłość sprawy i pragną ją koniecznie naprzód posunąć. Im i obydwom Towarzystwom opiekującym się wychodźtwem w Królestwie i w Galicji zawdzięczamy już ogromnie wiele. Zdaje mi się, że jak przy każdej robocie, tak i tutaj trzeba po gruntownej orjentacji przepracować się ku pewnej myśli przewodniej, i że ta wypaść może wobec Brazylji i Kanady tylko nieprzychylnie. W takim razie z całą siłą i wedle ludowego sposobu pojmowania rzeczy należałoby ludowi to wychodźtwo odradzać, jemu przeszkadzać (także przez zwalczanie niesumiennej agitacji prywatnej) a równocześnie ułatwiać wychodźtwo rozumne.

W zapatrywaniu rzeczowem, że emigracja do Kanady w naszych stosunkach jest zgubną, utwierdzają mnie następne uwagi, jakie wyjmuję ze sprawozdania konsula austrjacko-węgierskiego w Winnipeg w Kanadzie.

Nad emigrantami z Europy górę mają w Kanadzie wychodźcy z sąsiednich Stanów Zjednoczonych, bo tam

Listy ze wsi.

VI.

Zachęcałem nie jednego, by brał za pióro i machał na papier różne swoje spostrzeżenia, — uwagi, — myśli, — programy — i słał do „Rolnika“. — Nie wiem, czy ciężko nie zgrzeszyłem!? — mam pewne wątpliwości i wyrzuty sumienia. Nasiąknięty wilgocią, którą nas w tym roku prawdziwie Bóg pokarał, — zgnębiony czarnemi myślami na przyszłość, — szukam pociechy i ratunku w piórze, nie przeczuwając, że się to zemści na mnie. Moja połowica, zwykle spokojna, pewnie pod wpływem wilgoci, — staje przedemną i głosem podniesionym mówi: „Zginąć przyjdzie! — tu taka bieda na świecie, a ten, jak jaki Sienkiewicz, siedzi przy biurku i pisze! Czy ty masz zadarmo papier, pióra i atrament? — fumy ci w głowie, — niedołęstwo, — zamiast iść w pole i przynieść zająca, — on... literat... pan... pisze!“ Zwiesiłem skołataną głowę, — myśli różne dęba stawiają, oddycham jak motor benzynowy ciągnący sześć pługów, — proszę Boga o jakieś możliwe natchnienie do odpowiedzi i w tem wchodzi posłaniec z poczty! — zbawca! przerwa ciężkiej chwili, — odmiana myśli.

W torbie różne listy i gazety i tak zawsze upragniony żółty papierek, zwany przekazem pocztowym! — za ten moja najzacniejssa połowica naprzód chwyciła. Przekaz na dziesięć koron 27 halerzy z dopiskiem: honorarjum autorskie. Chwili tej nigdy nie zapomnę! — lał deszcz, mnie się zdawało, że pyszne słońce świeci! Pani moja rozjaśniona! — zbliża się do mnie i jak nieszczęsna Filo kładzie pocałunek na mojem spotniałem czole. Ale, że to kobiety są zawsze wszystkiego ciekawe, — dokładne, — pyta; „a dlaczego dziesięć koron 27 halerzy?“ „Duszko moja“ — odpowiadam, — wszelkie myśli popełnione drukiem, każda redakcja pewnie mierzy metrem.

Wypadło więc pewnie podług miary tyle i nie ma dziwoty, — ale, uważasz, płacą, podnoszą mnie wysoko, bo oceniają brzęczącą monetą, a to najlepszy argument! Dzień ten podkreśliłem czerwonym ołówkiem w kalendarzu, jako uroczyste święto domowe, które corocznie będzie obowiązaną obchodzić uroczyście moja najbliższa rodzina. Dawniej, przed laty, najmilszą dla mnie rozrywką było w jesieni zabrać flintę i pójść w ziemniaki na zajączka. Dzik, lis, rogacz, nie robił mi takiej przyjemności, jak ten biedny kopra. Od lat kilku, nie mogę strzelić do tego nieszczęsnego stworzenia, a wszystko wskutek „chorobliwych myśli“ — jak moja pani mówi. Na moje usprawiedliwienie powiem: w zającu widzę przeciętnego galicjanina, a jak inni mówią: współpatrjotę. Biedny zajęczyna sam nie wie, czem jest? Nie ma nóg, ócz, uszów i t. d., wszystko przekręcone, — jedną cnotę, wspólną nam wszystkim posiada: tchórzostwo, ustępywanie na każdym kroku. I strzelaj tu człowieku do własnego obrazu! — Nie! nigdy! — Nie dawno zdarzyło mi się być w towarzystwie, gdzie byli sami prezesowie, marszałki, sekretarze i t. p. wytwory sprzyjającego nam c. k. patrjotycznego rządu.

Kark bolał mnie od gięcia się przed takiemi personami, boć skromny i tchórzliwy szaraczek zawsze kładzie słuchy po sobie. Mój Boże, prezesi? to byli przewodniczący komitetów kościelnych i Kółek rolniczych, — burmistrze miasteczek, to prezydenci niby rzeczypospolitej francuskiej, — marszałki? — prezesi Rad powiatowych, — sekretarze? — pisarze, którzy ortograficznie pisać nie potrafią, — bigos, z którego zawsze przychodzi niestrawność!

I strzelaj tu biednego zajączka. A jaki to kłopot z paniami, a szczególniej panienkami: Lola, Myszka, Muszka, Nucia, Mimi, Kicia, Kocia i t. p. — cała menażerja! — wszystko naśladuje zajączka! Nie raz łeb pęka, by odgadnąć prawdziwe imię, ale to na nic, — żadna etymologja sprawy tej nie ułatwi. A co do tchórzostwa? — toć to nasza forta, nasze, wychowanie, kultura, — zmuszają nas do ustępowania wszystkim i wszędzie, — paryżanie północy, — to nam schlebia, a może byłoby dobrze czasem zęba pokazać i dać znać światu, a szczególniej tak sprzyjającemu nam c. k. opiekunowi — rządowi: „jesteśmy!“ Mamy prawa i obowiązki, pojmujemy je, chcemy im uczynić zadość, — przestajemy być zającami, chcemy być podstawą, nie przybudówką bez fundamentów.

Kostka.

podobne panują stosunki rolnicze i handlowe. Zanim sąsiedni Amerykanie przybędą do Kanady, orientują się najprzód dokładnie. Zwykle wysełają wprzód mężów zaufania, którzy mają zadanie wyszukać żyzną i stosownie położoną ziemię. Gdy ją znajdą, wychodźcy nie zwlekają, ale nabywają bez zwłoki i to zwykle większe terytorja, a sprowadzają się najczęściej z końmi, bydłem, maszynami i przyrządami. W domu sprzedali swoją ziemię o wiele drożej niż nabywają w Kanadzie. Posiadając gotówkę dobrze prosperują.

Uznania godne są starania ustawodawstwa kanadyjskiego, mające ograniczyć rozwielmożnioną spekulację terenową. W tym celu zakazuje ono bankom (przy sposobności wystawienia im koncesji) udzielać kredytu na nabywanie ziemi dziewiczej i wogóle na spekulację na tereny. Jednakowoż nie zdoła ustawodawstwo usunąć nieczyste żywioły, które z tej spekulacji wysokie zyski ciągną. „Mianowicie zdarza się bardzo często imigrantom, którzy trochę pieniędzy ze sobą przywożą, że podlegają ogólnemu tutaj szałowi spekulacji, i bądź z nieznajomości stosunków, bądź uwiedzeni fałszywemi przedstawieniami rzeczy, inwestują swą drobną gotówkę w ziemi, której następnie sprzedać nie zdołają i stają się w ten sposób łupem bezsumiennych Real-Estate-agentów. W tym interesie przejawia się właściwa temu krajowi reklama i przesada najdobitniej“.

W roku fiskalnym od 1. kwietnia 1910 do 31. marca 1911 przybyło do Kanady wychodźców razem 311,084, z tych z Austro-Węgier 10.880 osób, przeważnie Galicjan.

Komisarz emigracji podnosi w sprawozdaniu za rok 1910/11 z uznaniem imigrację angielską i przypływ wychodźców zmiennych. Z Anglji przyszło 65.000 ludzi, przeważnie silnych duchowo i cieleśnie. Podobnie korzystnie ocenia imigrantów Francji, Szwajcarji i Niemiec. Za opłatą 10 dolarów upewnia sobie ów przybysz jedno z wielu wolnych miejsc wielkości 160 akrów. Gdy w przeciągu najbliższych trzech lat wypełni przepisane przez rząd warunki: przebywać rocznie co najmniej 6 miesięcy na miejscu, zbudować skromny dom, użyźniać pewną ilość akrów, to całe 160 akrów przypadają mu na własność i tem samem nabywa obywatelstwo brytyjskie. Jednakże, powiada komisarz, samo posiadanie ziemi nie wystarcza i trzeba mieć bezwarunkowo przynajmniej 500 do 600 dolarów własnego kapitału, aby nabyć odpowiednią ilość inwentarza i dom i stajnię postawić. Inaczej gospodarz się nie utrzyma. Oględne bardzo sprawozdania konsulów przyznają jednakowoż liczne upadki właścicieli materjalnie i przez brak potrzebnej wiedzy nie stojących na wysokości zadania.

Zachodzi teraz pytanie drugie, czy ma uzasadnienie emigracja robotników naszych. Ciągnie ich niewątpliwie, tak samo zresztą jak do Brazylji, wysoka płaca. Gdy usłyszą, że za dzień roboczy płaci się po 2 i 3 dolary, a z kosą i za robotę fachową czasami jeszcze raz tyle, jadą. Ale nie uwzględniają okoliczności następnych. Nie znają języka. Więc póki są u boku przyjaciela, który nauczył się języka i ma doświadczenie, a takich niewiele — mniej tracą. Zresztą go obcy poturbują i okpią. Jeżeli konsul austrjacko-węgierski notuje, że galicyjski robotnik zagląda mile do kieliszka, to poczucie krzywd i nieszczęścia nie mało się pewnie do tego przyczynia. Bo jechał zwykle z dobrymi zamiarami i zrazu do domu pieniądze posełał. Następnie wymaga się ogromnej pracy od niego, tak wytrwałej i z taką siłą przeprowadzonej, że znaczny procent jej nie sprosta. Dziesięciogodzinny dzień roboczy takiej pracy jest też zadaniem niemałem. Wiadomo, że amerykańscy robotnicy w tak późne lata jak nasi nie wytrzymują roboty. W ten sposób wysoka płaca się neutralizuje i okazuje się, że jednakowoż nie tak wiele płacono.

Następnie, zima jest ostra i długa, a podczas niej szanse zarobku znacznie maleją. Drożyzna panuje ogromna, mianowicie po miastach. Najgorzej jednakże z robotnikiem w razie wypadku. Taki jest tam charakter przedsiębiorstwa, że o wypadek łatwo. Według najnowszej statystyki przypada na 199 robotników 1 ponoszący śmierć, a na 33 jeden kaleczeje. Istnieją naturalnie ustawy o zabezpieczeniu a raczej wynagrodzeniu w razie wypadku. Boć przecież, wobec Europy być te ustawy muszą! Tylko konsul konstatuje bez ogródki, że wynagrodzenia się nie dostaje w regule żadnego. Prawa tak są napisane, jak brazylijskie, t. j. że można je w różny sposób interpretować, resztę robi polityka niechętna obcym. Zresztą mówią ustawy tylko o pewnych kategorjach robotników. Robotnik zwykły, czyli największa część naszych, którzy każdej roboty się chwytają, nie jest zabezpieczoną wcale.

Ale rzecz najgłówniejsza: Pojedzie na lata — przepada bez wieści. Traci narodowość, a o religji jego lepiej nie gadać. Język poczyna koszlawić od pierwszego dnia, z dzieckiem porozumiewa się w jakimś osobnym żargonie. On już nie nasz, — to — nawóz kulturny! Jedzie zaś na kilka miesięcy i wraca, to policzywszy koszta podróży niewiele w regule przywieść może nad to, co wywiózł lub co obieżysastwem byłby zyskał.

Ale młody ma zwykle pociąg do awantur. Młody robotnik pragnie połączyć robotę z silnemi wrażeniami w jakichś nowych stosunkach. Póki harmonji niema między tem, co kraj daje, a czego ludność kraju pragnie, trzeba odradzając jednej wędrówki po złote runo wskazywać i ułatwiać inną, stosowniejszą.

Ale szkoda tych mas ludu, co wałęsają się po Kanadzie przy różnej robocie. Głównem dla nich miastem Winnipeg, gdzie znajduje się konsulat austrjacko-węgierski. I konsul ten koniecznie powinien być Polakiem. Jest to zupełnie słuszna, gdyż trzy ćwiercie emigrantów z Austrji i Węgier są Galicjanie. Konsul winien z tej narodowości być wybrany, która najwięcej pomocy potrzebuje i której potrzeby najtrudniej zrozumieć. Już w r. 1909 żądał „Ekonomista“ konsula-Polaka w Winnipeg. Po zjeździe Skargowskim sprawa ta znajdzie łatwiej poparcie. Winnipeg liczyło w r. 1881 zaledwie 6.000 mieszkańców, w r. 1905 dochodziła liczba 100.000. Mieszka tam stale wiele Polaków, ale dla największej ich części jest to miasto tylko stacją przejściową, z której zwykle dalej udają się na zachód.

Czy i jak długo w tym roku jeszcze siać ozyminę?

Niebywała słota spowodowała w tym roku wielkie opóźnienie zasiewu ozimin. W glebach gliniastych, a zwłaszcza w niedrenowanych ziemia rozmoknięta, za broną się maże, a tam, gdzie jeszcze nieorane, wyorują się tłusto świecące skiby, które trzeba natychmiast bronować [1]), bo

[1]) Tutaj chcę nadmienić, że przy orce i bronowaniu rozmokłej deszczami glinki uważam, że orka motorowa ma ogromną wyższość nad orką końmi. Obserwuję właśnie orkę pługiem benzynowym „Stocka“, który tej jesieni nabyłem i jestem robotą tą zachwycony. Przedewszystkiem nie ma deptania roli i bruzdy przez tyle czwórek, ile jest koni, a za orką ciągnie Stock bronę, która świeże skiby rozkrusza, konie zaś, depcąc wilgotną glinkę gniotłyby ją jak ciasto, psując fatalnie strukturę roli przed siewem. (Przyp. autora).

*

w przeciwnym razie zasychając tworzą potem bryły nie do rozbicia.

W tych warunkach, które dla przeważnej części tutejszych rolników są niemiłą nowością, niejeden waha się, czy wogóle jeszcze oziminą rolę obsiać, drugi korzysta z każdego dnia bez deszczu i na gwałt, wyrażając się trywialnie, „paskudzi w błoto“.

Niech mi wolno będzie podzielić się z Szan. Czytelnikami poglądami, które nabyłem z doświadczenia, gdyż wogóle trzymam się zasady nieco późniejszego siewu (w drugiej połowie września) przy intenzywnem użyciu nawozów sztucznych, a znaczną część żyta w glebach lekkich oraz pszenicy w ziemiach cięższych sieję corocznie po ziemniakach i burakach, a więc dopiero w październiku.

Opierając się na tych doświadczeniach nie radziłbym w warunkach, podobnych jak u mnie, zmniejszać obsiewu ozimin, które bądź co bądź dają pewniejszy i wyższy dochód od jarych zbóż i rozdzielają znakomicie roboty żniwne, przyczem zaraz zauważę, że późny siew jesienny bardzo mało ma wpływu na porę dojrzewania.

Trzeba jednak trzymać się następujących reguł:

1) Nie spieszyć się, jeżeli pospiech powoduje złą robotę. Lepiej mojem zdaniem zasiać porządnie 10. października, jak zamiętosić, zamazać w mokrą glinę we wrześniu.

Oczywiście, że zbytnia ostrożność i zbyt długie wyczekiwanie (n. p. ażeby się za broną „kurzyło“) byłoby bardzo wadliwe i trzeba siać, gdy tylko zanadto się nie maże i konie nie zapadają. Tu właśnie ocena n leży do doświadczonego kierownika; chłop, karbownik, włódarz niema tu należytego zdania, skłonny jest do przesady w jednym lub drugim kierunku.

2) Siać ziarno doskonale odczyszczone i sucho zebrane, a jeżeli się znachodzą ziarna zrośnięte, siać odpowiednio gęściej.

3) Siać możliwie płytko, a więc nie zawieszać bezpotrzebnie ciężarków na radełkach; im płyciej ziarno będzie umieszczone, byle tylko nie zostało na wierzchu, tem pewniej przetrzyma zimę. Chłopski pogląd, iż trzeba „głębiej siać, aby nie wymarzło“ nie da się ani naukowo ani praktycznie uzasadnić. Jeżeliby wymarzanie spowodowane było marznięciem kiełka, to przecież mróz tak. samo dociągnie go na 2 jak i na 8 cm w ziemi. Natomiast głębiej umieszczone ziarno wydaje słabsze i mniej odporne rośliny. Doskonale to ilustruje doświadczenie prof dra K. Miczyńskiego z siewem głębszym i płytszym, oraz z siewem dorodnego i cienkiego ziarna; na dotyczącej zdjętej przez prof. Miczyńskiego fotografji każdy w przekonywujący sposób uzna olbrzymie zalety płytkiego siewu celnego ziarna[1]).

4) Siać rzędowo i im później, tem gęściej. Dlatego rzędowo, że przy gęstym rzędowym siewie rośliny jedne drugie chronią przed wymarzaniem, a pomimo to między rzędami (zwłaszcza gdy się sieje na 20 cm do motyczenia) zostaje dość miejsca na dostęp światła i ciepła. Przy siewie rzutowym, aby tak zwarcie rośliny umieścić, trzebaby zasiać 200 kg na mórg, a na wiosnę chyba radłami przerzedzać, bo tak gęsty stan zmniejszyłby plon.

O odporności gęsto rzędowo zasianych zbóż przekonałem się niejednokrotnie. N. p. jęczmień zimowy wymaga w normalnych warunkach zasiewu w pierwszych dniach września, w przeciwnym razie łatwo wymarza; tymczasem dla rozdzielenia poszczególnych rodów pszenicy przesiewam je bardzo gęsto posypanymi rzędami jęczmienia zimowego, który w tak zwartych grzywach zimuje dobrze, pomimo, że siejąc szkółki zbożowe po burakach, dokonuję zasiewu często dopiero w ostatnich dniach września. Ile przy tak późnym siewie siać na mórg? To zupełnie zależy nie tylko od wartości użytkowej nasienia (siła kiełkowania + czystość) ale przedewszystkiem od siły gleby. Można tylko ogólnikowo powiedzieć, że w październiku trzeba siać o 20—30% gęściej, jak we wrześniu, a im później, tem więcej trzeba sypać.

Jak długo jeszcze siać? Sądzę, że w glebach nizinnych, urodzajnych do 20. października, na pagórkach i w jałowych zwięzłych ziemiach do 15. października. Zdarzyło mi się kilka razy, że żyto po ziemniakach zaledwie przed zimą swoje rude nosy z ziemi wytknęło, a pszenica tylko skiełkowała, a w jesieni wcale nie powschodziła. Pomimo to żyto było niezłe (na wiosnę było tak małe, że można je było bronować), a pszenica znakomita.

Wreszcie jedna uwaga: zdaje mi się, że kto jeszcze nie uznaje nawozów sztucznych, do tego powyższe rady się nie stosują. Sądzę, że takie późne zasiewy przy intenzywnem podsypaniu będą się potem dobrze krzewić i złe warunki w dziecinnym wieku, później sutym pokarmem wyrównają. Tam jednak, gdzie tylko skowronki i zające dodają nawozu z zewnątrz gospodarstwa, może lepiej już dać pokój oziminie i zostawić pole pod owies.

Mikulice, 6. października 1912.

Jerzy Turnau.

[1]) Pozwalam sobie na tem miejscu prosić prof. Miczyńskiego, by dotyczące swoje doświadczenie wraz z fotografją ogłosił w „Rolniku“. (Przyp. autora).

Pług motorowy systemu „Stock“.

Dnia 29. lipca odbyła się w Białej pod Tarnopolem próba pługa motorowego system „Stock“ wobec bardzo licznego grona rolników z całego prawie Podola.

Trzeba przyznać otwarcie, że próba wypadła niefortunnie, jakkolwiek cały pług robił wrażenie maszyny bardzo mocnej, solidnie wykończonej, a przytem stosunkowo lekkiej (dokładny opis tego pługa jest w 20-tym numerze „Rolnika“ z dnia 17. maja b. r.). Najpierw pług orał koniczysko po sprzęcie pierwszego pokosu na 7 cali głęboko, koniczyna już była podrosła na jakich 6 do 8 cali może i stan roli był wcale dobry, nie było za sucho, miejscami tylko, tam gdzie dawniej stały sterty i gdzie było zajeżdżone, było twardo i w tych miejscach pług zdrapywał tylko ziemię, a nawet wyskakiwał ze skiby. Na całem zaś polu skiby źle, nierówno odkładał i niedobrze odwracał, tak, że kawałek obok zorany końskimi, czy też wołowymi pługami przedstawiał się lepiej niż po orce pługiem motorowym. Pozatem i to robiło złe wrażenie, że pług był prowadzony bardzo niepewnie i nierówno. Ale na tem koniczysku szło jeszcze jako tako, gorzej było na ścierni w terenie pagórkowatym, gdzie pomijając to, że skiby także nie były dobrze odwracane i kruszone, — motor poprostu nie mógł wyciągnąć i co chwila pod górę się zatrzymywał i dopiero po spłyceniu głębokości orki szedł dalej, aż wreszcie pod większym pagórkiem stanął, zresztą podobno z powodu braku benzyny, a rolnicy rozczarowani nieudałą próbą rozjechali się .

W kilka dni później pług ten, (jeszcze przed próbą w Białej zakupiłem go dla folwarków Ordynacji Wysuckiej), przyszedł tutaj i przez kilka pierwszych dni miałem dalszy ciąg przedstawienia tarnopolskiego. Motor pracował od samego początku ciężko, panewki silnie się zagrzewały i pług orząc większe pagórki zatrzymywał się i dopiero po spłyceniu głębokości orał dalej. Chwilowo braki te usuwał monter, ale po kilku godzinach powtarzało się to samo. Monter ciągle mnie uspokajał, że to tylko chwilowo, że motor sam się wyreguluje i będzie pracował nienagannie. Tymczasem jednak zastępca fabryki (na Galicję jest nim firma Hil. Badian we Lwowie, ul. Grodecka) zawezwał z fabryki starszego doświadczonego kierownika warsztatu dla ostatecznego usunięcia braków i oddania pługa w porządku. Otóż okazało się, że trzy główne łożyska nierówno się wycierają, tak, iż motor przez to samo mógł tracić około 15 sił koni. Powodem tego było prawdopodobnie nieracjonalne, t j. odrazu za forsowne użycie pługa jeszcze nie wyregulowanego należycie i nie przystosowanego do silnie pagórkowatego terenu i w Białej i tutaj; gdyż tu dostał teren jeszcze trudniejszy niż w Tarnopolu, a w dodatku było bardzo sucho i twardo, tak, że pług czterokonny równocześnie orzący to pole, nie orał właściwie, tylko z trudem wyrywał bryły, a miejscami całkiem nie wrzynał się w rolę. Miejscami był teren tak stoczysty, że obawiałem się, aby pług nie wywrócił się na bok, ale monter chcąc pokazać co pług potrafi, orał, twierdząc, że to nie jest żadną przeszkodą dla motoru. Przyznał potem jednak, że gdyby się było orało z początku na łatwiejszym terenie, nie byłoby przyszło do tego nierównomiernego wycierania się łożysk. Po usunięciu tych części uszkodzonych czekałem ośm dni zanim nowe części z Berlina nadeszły, potem parę dni zeszło na regulacji motoru, aż wreszcie po usunięciu tych wszystkich niedomagań, maszyna, która z początku robiła tylko po kilka morgów dziennie orała 14 do 16 morgów na dzień.

Trzeba przyznać, że firma zadawalnia jak najzupełniej wymagania swoich odbiorców, dając nie tylko pod względem konstrukcyjnym maszyny gwarancję najzupełniejszą, ale także wszystkie części, które się zepsuły, albo nawet tylko zagubiły jak n. p. smarownice i t. p. natychmiast bezpłatnie przysyłano, bez względu, czy to części były droższe, czy tańsze. Do oddania pługa przysyła fabryka dwóch ludzi: jednego montera i jednego „Pflugführera“, którzy zostają na miejscu tak długo, zanim ludzi naszych nie nauczą należytej obsługi maszyny i prowadzenia. Lwowskie zastępstwo fabryki będzie miało od wiosny montera specjalistę, który na życzenie będzie objeżdżał i kontrolował pługi. Jest to dla nas, za mało jeszcze obznajomionych i przyzwyczajonych do motorów benzynowych, rzeczą bardzo ważną, bo jakkolwiek obsługa i użycie pługa jest bardzo proste i łatwe, to jednak może się zdarzyć, że w pierwszych miesiącach w razie jakiejś drobnej usterki, która przy dokładnem poznaniu maszyny może być w parę minut usunięta, będziemy bezradni na razie i zmuszeni czekać na fachowca.

Wracając do pracy pługa, to orał najpierw wyżej wspomniane koniczysko dwuletnie, z którego 3 pokosy się zebrało, a czwarty przyorało pod pszenicę. Teren był bardzo trudny, bo silnie pagórkowaty miejscami i stoczysty, przytem figura łanu nieregularna wymagała dużo kręcenia maszyną po polu. Poza tem było bardzo sucho i twardo, tak, że pług czterokonny orał w ciągu całodziennej pracy niespełna ćwierć morga i orka była nierówna, pług właściwie wyrywał bryły. Pług motorowy robił równocześnie w 10 do 12 godzin, orząc na 8 cali, około 8 do 10 morgów, skiby dobrze kruszył, odwracał i koniczynę przykrywał. Na tem polu orał pług najpierw z pięcioma, a potem, ponieważ było ciężko, nawet tylko 4 korpusami.

Nauczony smutnem doświadczeniem straty kilkunastu dni orki z powodu wspomnianej wymiany części, nie radziłbym nowemu motorowi dawać odrazu trudny teren. Motor bywa wyregulowany i wypróbowany na równym dziedzińcu fabrycznym w tym kierunku, czy dobrze ciągnie, a nie w pracy na roli, jeżeli damy mu odrazu teren trudny, silnie pagórkowaty, to nie potrafi się on ułożyć, dostosować do terenu; Niemcy nazywają to „eingelaufen“, jeżeli motor jest już włożony do regularnej pracy. Dla początkowej pracy nowego pługa należy przeznaczyć większy, równy łan, tutaj łożysko, o ile które nie jest jeszcze dokładnie dopasowane, to samo przez się przy należytem smarowaniu się dopasuje równomiernie. Pracując odrazu w terenie bardzo pagórkowatym łożyska wycierają się z jednego boku, co naturalnie powoduje silne zagrzewanie się motoru i ciężki chód. Powodem wycierania się i zagrzewania łożysk i panewek może być także zanieczyszczenie ziemią, która może przez smarownice dostać się do środka. Ponieważ pokrywy smarownic często przez ruch motoru odkręcają się i gubią (i wtedy najłatwiej dostaje się ziema do środka), dobrze jest przyczepić je przy pomocy łańcuszka do płytki, na której jest osadzona śruba smarownic.

Przy smarowaniu tłuszczem i oliwieniu trzeba zachowywać pedantyczną czystość, jak zresztą wogóle przy obchodzeniu się z całą maszyną, która dość łatwo się zanieczyszcza. Smarów i oliwy trzeba używać jak najlepszych i wtedy wypada ta cała, kosztowna zresztą, historja smarowania najtaniej. Z początku używałem najlepszej oliwy Schibaeff w cenie po 65 K i tej wychodziło prawie dwa razy tyle, co oliwy, której teraz z polecenia fabryki używam: Gargeyle Mobiloil A z firmy „Vacuum Oil Compagny“ we Wiedniu, w cenie po 100 K za 100 kg, poza tem zdaniem montera poprzednia oliwa zanieczyszczała motor, także z tej samej firmy używam tłuszczu (Gargoile Mobilfett). Co do benzyny, to także trzeba kupować nie za ciężką, o ciężarze gatunkowym 0·71 do 0·72, gdyż cięższa zanieczyszcza więcej motor.

Po tych manewrach na koniczysku dostał Stock teren również stosunkowo trudny, to znaczy podolski ugór, czyli odłóg, pole po sprzęcie zboża nie spokładane przed zimą; pasło się na niem i przed zimą i na wiosnę aż do lipca, bez względu na to, czy mokro, czy sucho bydło i dzierżawcy i chłopskie; więc można sobie wyobrazić stan tego pola. Tutaj orałem odrazu na głębokość 6 cali i równocześnie motor ciągnął ciężki wał Cambridge. Pług orał dziennie po 10 do 13 morgów na 5 skib. Pole to było świeżo zgnojone i pług przykrywał nawóz bez zarzutu, skiby były dobrze odwracane.

Potem orałem ugory już podłożone i ścierniska na 6 korpusów, na głębokość 6 do 7 cali, a działalność pługa, wraz z broną z tyłu przyczepioną, wynosiła 14 do 16 morgów.

Teraz niestety pług z powodu ciągłych deszczów już 3 tygodnie próżnuje i czeka na pogodę. Ponieważ deszcze wszystkie prawie orki pod jesienne zasiewy bardzo utłoczyły, dlatego, o ile tylko pogoda i stan roli na to po-

zwolą, przyczepię do ramy pługów i do sztaby żelaznej w tym celu dodanej 3 pary sprężynówek i w ten sposób chcę spulchniać rolę pod zasiew. Przy takiem zastosowaniu sprężynówek spodziewam się osiągnąć dzienną działalność motoru około 40 morgów.

Z dotychczasowej pracy pługa mam przekonanie, że zadawalnia nie tylko pod względem ilości wykonanej pracy, ale i pod względem jakości. Przez szybszy ruch motoru niż konia, skiba lepiej się kruszy, a także podglebie przy orce pługiem motorowym jest wzruszone na parę cali przez to, że pług podrywa nieco za sobą spód skiby. Nie występuje to tak wybitnie jak przy orce pługiem parowym, który jeszcze szybciej posuwa się naprzód, ale zawsze nie można tego pominąć jako czynnika dodatniego.

Kwestja uciążliwych nawrotów i utłaczania roli przez koła zupełnie prawie odpada, ponieważ przy pewnej wprawie prowadzący pług nawraca w kole o średnicy 8 m, a wązkie koła opatrzone uchwytami (Greifer) nie tylko nie utłaczają roli, ale przeciwnie nawet, tymi uchwytami, wrzynając się w ziemię, podnoszą ją nieco za sobą i wzruszają przez to tak, że potem ułatwia to nawet wrzynanie się lemieszy w ziemię.

Niemieccy rolnicy zarzucają pługowi Stocka dwie rzeczy (mimo że ze wszystkich systemów pługów motorowych ten jest najwięcej rozpowszechniony): sztywna wspólna rama dla motoru ciągnącego i dla korpusów płużnych i brak urządzenia do cofania pługa.

Co do pierwszego, to jest to tylko po części wadą, ale nie zawsze i nie wszędzie. Jeżeli na łanie są małe nierówności, wklęsłości o niewielkiej powierzchni, to w takich miejscach pług bierze płyciej niż na równym terenie i trzeba już bardzo wielkiej wprawy i dokładnego obznajomienia się z terenem, żeby prowadzący pług i te wklęsłości należycie zorał. Większe nierówności nie robią żadnej różnicy w orce. Przy luźnem połączeniu pługów z motorem wada ta w zupełności odpada. Jednak sztywna rama w porównaniu z połączeniem luźnem, ma dla nas specjalnie znaczenie w cięższych gruntach, gdy jest sucho i twardo, ponieważ wtedy pług idzie równo i już nie wyskakuje ze skiby, podczas gdy pługi luźno przyczepione nieraz w tych wypadkach zawodzą i miejscami, natrafiając na twardszy, suchszy kawałek łatwo wyskakują z ziemi i potem trudno znowu się wrzynają. Także nie jest to bez znaczenia, że przy luźnem połączeniu pługów musi być do ich obsługi osobny człowiek.

Poważniejszym zarzutem byłoby to, że pługa nie można cofnąć. Zdarzyło się tutaj kilka razy, zanim ludzie miejscowi nauczyli się pługiem dobrze kierować, że przy nawracaniu wjechali w rów, albo w starą stertę słomy; wtedy podłożono pod koła kawałki brusów, albo desek i lewarem pług się nadniosło, ewentualnie cofnęło. Wiele czasu wprawdzie taka historja nie zabiera, ale zawsze jest to już przeszkoda w robocie na jaką godzinę. Możliwe jednak, że brak przenośni i trybów odpowiednich przyczynia się do uproszczenia konstrukcji maszyny.

Kwestja rentowności orki pługiem motorowym w porównaniu z orką końmi, przedstawia się bardzo korzystnie. I to im cięższe, trudniejsze są warunki orki dla koni ze względu, czy to na spoistość ziemi, czy też głębokość orki, tem korzystniej wypada kalkulacja na korzyść pługa motorowego.

Zakrótko pracuje jeszcze ten pług, żeby można podać pewne przeciętne dane w kwestji jego opłacalności; dlatego podam dwa przykłady z miejscowego gospodarstwa w celu porównania kosztów orki jednego morga pługiem końskim a motorowym.

Na poprzednio wspomnianem koniczysku orały równocześnie pługi końskie i motorowy: jeden pług 4-ro konny zorał $^1/_4$ część morga, a 6-cio konny wał Combr dge zawałował 6 morgów, pług motorowy zorał i zawałował takim samym walcem 7 morgów.

Roczne utrzymanie konia kosztuje:

1277 kg owsa (t. j. po 3·5 kg dziennie) po 15 hl	191·55 K
1095 kg koniczyny (t. j. po 3 kg dziennie) po 4 hl	43·80 „
10% amortyzacji od wartości konia 500 K .	50·00 „
wydatki na uprząż	3·00 „
wydatki na kucie	6·00 „
3% wartości konia na wypadki nieprzewidziane, weterynarza	15·00 „
fornal wraz poganiaczem	130·00 „
	439·35 K

Odliczając w ciągu roku na niedzielę i święta 75 dni, a 25 na dnie słotne, w których koń nie pracuje, zostaje 265 dni roboczych, czyli dzienne utrzymanie konia wypadnie na 1·65 K.

Ponieważ na zoranie 1 morga potrzeba 16 koni, dla-

tego koszt orki jednego morga wynosi . .	26·40 K
koszt zawałowania jednego morga wynosi .	1·65 „
t. j. zoranie wraz z zawałowaniem 1 morga końmi kosztuje	28·05 K

Pług motorowy loco fabryka kosztuje . .	20·000 „
fracht i cło (już po reklamacji) . . .	2·000 „
koszt żywienia monterów i t. p. . . .	400 „
	22·400 K

od tej sumy liczymy na amortyzację i naprawki 20%, t. j. 4480 K, licząc zaś, że pług pracuje przez rok tylko 160 dni, wypadną te koszta dziennie na 28·00 K, obsługa pługa, t. j. dwóch fornali 2·00 K, jednego fornala liczę 365 K, o ile pług nie pracuje, to fornal jest zajęty przy koniach.

W dniu tym, który podaję za przykład orka motoru kosztowała:

80 kg benzyny po 34 hl . . .	27·20 K
12 kg oliwy po 100 hl . . .	12·00 „
amortyzacja powyżej obrachowana .	28·00 „
obsługa powyżej obrachowana .	2·00 „
	69·20 K
czyli zoranie wraz z zawałowaniem 1 morga motorem kosztuje .	9·90 K.

Przy orce ścierniska na głębokość 6 cali na jeden pług czterokonny wyorał 1 mórg, a jeden klucz bron także czterokonny zbronował 12 morgów, podczas gdy pług motorowy równocześnie wyorał i zbronował 16 morgów.

W tym wypadku koszt orki 1 morga wynosi	6·60 K
koszt zbronowania 1 „ „	0·55 „
t. j. zoranie wraz z zabronowaniem 1 morga końmi kosztuje	7·15 K

Orka motorowa kosztowała jak poniżej:

110 kg benzyny po 34 hl	37·40 K
13 „ oliwy po 100 hl	13·00 „
amortyzacja powyżej obrachowana . .	28·00 „
obsługa „ „ . .	2·00 „
	80·40 K

czyli zoranie wraz z zabronowaniem 1 morga motorem kosztuje 5·02 K.

Pokładów ściernisk jeszcze nie robiłem, ale inni, którzy już w tym roku u nas pługiem Stocka pokładali, wyorywali 25 morgów dziennie. Także nie orałem jeszcze głęboko pod okopowe, tylko dla próby na roli spokładanej, pulchnej zagłębiłem pług do 14 cali (tylko na 4 skiby) i motor ciągnął zupełnie dobrze. Należy przypuszczać, że przy orkach głębokich pod okopowe, gdzie używamy do pługa po 6, a nawet po 8 koni, korzyść z pracy pługiem Stocka wystąpi jeszcze wybitniej.

Obecnie pracuje w Galicji pięć takich pługów, a teraz znowu dwa nowe zostały zakupione i zdaje się, że wszyscy, którzy nimi pracują są z nich bardzo zadowoleni.

Wysuczka, 23. sierpnia.

Stefan Kotarski.

Ochrona cłowa a ceny ziemi.

Jednym z najbardziej ulubionych argumentów zwolenników wolnego handlu przeciw rolniczej ochronie cłowej, jest tak zwana „Śruba bez końca“. Ogólnik ten ma znaczyć: Wskutek ceł zbożowych zwiększają się dochody rolników, zbiór jego nabiera większej wartości, a tem samem podnosi się również wartość ziemi uprawnej. Gdy jednak dotychczasowy właściciel grunta swoje sprzeda, nowy otrzymuje najczęściej pola wysilone, na których przez długi czas nie będzie mógł gospodarować z tak dobrymi wynikami jak jego poprzednik. Skutkiem tego ma podobno być, iż nowy właściciel domaga się ceł jeszcze wyższych, aby choć tym sposobem powiększyć swe dochody i tak powstaje „Śruba bez końca“.

Kwestją tą zajmuje się w 39. numerze wydawanego przez siebie tygodnika „Die Konjunktur“ demokrata socjalny Ryszard Calver. Pisze on:

„Wydaje nam się słusznem, że wskutek działania podwyższonych ceł, a także i wskutek innych czynników dochody z gospodarstwa rolnego, na które owe okoliczności wpływają korzystnie, powiększają się znacznie. W razie gdy sprzedaż ma miejsce, nabywca niewątpliwie obliczy się, czy zgodziwszy się na żądaną cenę, będzie mógł z majątku wyciągnąć odpowiedni dochód. Jeśli tego nie uczyni, lecz przeciwnie zapłaci cenę zbyt wysoką, to sobie tylko powinien winę przypisać, jeśli nie będzie w stanie przy nabytym majątku się utrzymać. Czy jednak należy przypuszczać, że większa część gospodarzy postępuje tak nierozważnie? Czy raczej nie należy myśleć, iż pojedyncze przykłady bywają zbyt prędko uogólniane? Niewątpliwie zdarza się, zwłaszcza wtedy, gdy jaki handlarz wystąpi jako pośrednik, iż ceny ziemi bywają bardzo wyśrubowane, lecz gdy mowa o ogóle gospodarstw, to przykłady takie, nawet gdyby się w ciągu roku i w rozmaitych okolicach niejednokrotnie zdarzały, nie mogą być jednak uważane za rozstrzygające. Specjalnie dla ludności wieśniaczej, wątpilibyśmy bardzo, aby przykłady owe mogły mieć moc miarodajną. Skłaniamy się o wiele więcej ku mniemaniu, iż ogół wieśniaków grunta swe i pola uważa za podstawę egzystencji swej własnej i swych potomków i zupełnie o tem nie myśli, aby miał ziemię swą sprzedawać. Są oni z nią zżyci i uważają ją za środek produkcji, a nie za przedmiot handlu.

Naturalnie nie wyklucza to wcale, iż gdy trafia się wieśniakowi specjalnie korzystna sposobność sprzedaży, gotów on jest dać się pociągnąć nęcącemu zyskowi. Zapytamy jednak, czy gdy chodzi o ogół gospodarstw wieśniaczych, okoliczności takie często i powszechnie się zdarzają? To wydaje nam się zupełnie wykluczonem. Gdyż jeśli nie znajdzie się jakieś specjalne względy mający na celu nabywca, to handel gruntem wcale nie będzie miał miejsca.

Któż ma bowiem kupować? Inny gospodarz, który ma już w innem miejscu swe własne zagony? Ten jest o wiele za mądry, aby obciążać się gospodarstwem, które mu przynieść może dochód mały lub niepewny. Młody, początkujący gospodarz najłatwiej mógłby się zdecydować rozpocząć gospodarstwo na zbyt drogo kupionym gruncie, ale takich właśnie jest w średnich gospodarstwach bardzo niewielu, a jeśli się i tacy zdarzą, to zupełnie słuszną jest rzeczą, że los swój, którego sami są sprawcami, znosić muszą tak samo, jak to czynią ludzie pracujący w innych gałęziach gospodarstwa społecznego. Lecz zupełnie nie zostało dowiedzionem, aby większość wieśniaków od czasu podwyższenia ceł, sprzedawała swą ziemię zachęcona dobremi cenami; przykłady takie trafiały się pojedynczo, a ogólnie powiedzieć można, że warstwa ludności wiejskiej była zawsze ogromnie zżyta z gruntem, który uprawia, wrosła weń niejako i ten stan rzeczy ciągle jeszcze się utrzymuje“.

Dalej wyraża się Calwer z uznaniem o korzyściach, które polityka ochrony cłowej przynosi dla całego gospodarstwa społecznego, przyczem mówi:

„Korzystne działanie polityki ochrony cłowej na życie zarobkowe, a nawet na targi robocze, nie może być pominięte milczeniem a przekonanie o tem rozszerza się na coraz to szersze koła. Jakiż byłby ekonomiczny rozkwit Niemiec, gdyby nie zdolność nabywcza targu wewnętrznego, która w ostatniej linii opiera się przecież na sile kupna rolniczej ludności kraju? Bez tej silnej podpory nie byłby wcale możliwym ów ogromny rozwój przemysłu, ani też owo wzmocnienie ruchu roboczego. Lecz ta ochrona, zapewniona niemieckiemu rolnictwu z powodów doniosłych, nakłada również i na rolniczą ludność wieśniaczą obowiązek udoskonalania swego gospodarstwa, zastosowywania w swym specjalnym zakresie wynalazków nowożytnej techniki i nauki, aby znowu nie popaść w położenie krytyczne, którego powodem żadną miarą być nie może międzynarodowa konkurencja. Zbożowa ochrona cłowa nie jest bynajmniej „śrubą bez końca“, jak to bywa nieraz powtarzane“.

Upomnienie, które daje tu Calver niemieckim rolnikom (a to samo stosuje się zarówno i do austrjackich), jest tu niebardzo na miejscu, gdyż rolnikom na ogół biorąc, nie zbywa na dobrych chęciach uczynienia gospodarstwa możliwie najintenzywniejszem. W Niemczech miljony, nawet miljardy marek zostały w ostatnich latach przez rolników na ten cel użyte, a i u nas z każdym rokiem podnosi się intenzywność pracy i wkładów na roli.

N. S.

Wywóz bydła na chów przeznaczonego z Anglji.

Ogólna wartość eksportowanego z Anglji bydła (licząc razem z Irlandją), dochodziła w ostatnich latach, mniej więcej 1·5 mil. funt. szter. (36 milon. koron). Znacznie większa część tej sumy przypada na konie, których w r. 1910 wywieziono 59.000 sztuk, wartości 1·3 mil. funt. szterl. Ilość koni wywożonych corocznie wzrosła z 11.000 sztuk wywożonych przeciętnie w latach między 1886 do 1890, do tej cyfry z r. 1910, która jest najwyższą. W każdym razie nie wszystkie eksportowane konie są wysokiej wartości, gdyż znajduje się między nimi coraz większa ilość koni na rzeź przeznaczonych, które znajdują odbiorców na kontynencie. Z cyfr powyższych wynika, że na eksport opasowego bydła, owiec i świń, nie przypada żadna wyższa cyfra. Eksport bydła rogatego wykazuje tak co do ilości jak wartości, dosyć chwiejne cyfry. W latach między 1891 do 1895, wynosił przeciętnie 4.630 sztuk, spadł następnie na 2.800 sztuk, a w ostatnich latach podniósł się znów na 4.830 sztuk. W dwóch zaś ostatnich latach okazuje się znów zniżka. Cyfra eksportu w r. 1910 wynosiła 3.482 sztuk, wartości 17.893 funt. szter., a z pierwszych dziewięciu miesięcy r. 1911 tylko 2.460 sztuk, wartości 94.297 funt. szter. Ilość eksportowanych owiec od niedawna okazuje znaczny wzrost, gdyż w przeciągu pięciu lat ostatnich wynosiła przeciętnie 8.791 sztuk. Zniżka eksportu owiec stwierdzona w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1911 r. nastąpiła wskutek zarazy pyska i racic, którą Anglja w ciągu tegoż roku kilkakrotnie nawiedzoną została, a większa część państw kontynentalnych zabroniła importu, jak

długo niebezpieczeństwo zawleczenia choroby zupełnie nie minie. Zniżka skonstatowana co do eksportu bydła rogatego w tymże roku, zdaje się mieć tę samą przyczynę. Eksport świń jest również dość ograniczony. Przed 20 laty wynosił 2.000—3.000 sztuk; spadł następnie na 500—600 sztuk przeciętnie, a w ciągu ostatnich lat pięciu dochodził mniej więcej 1.181 sztuk. Ale i tu ostatnie lata wykazują znaczne obniżenie.

Wspominaliśmy już przy innej sposobności, że przeciętne wartości uzyskane na podstawie dostarczonych cyfr statystyki handlowej, nie są wcale znaczne. Wprawdzie hodowcy z Argentyny, a także z innych krajów zamorskich, osiągają czasem niezwykle wysokie ceny za zwierzęta na chów przeznaczone. To są jednak wyjątki, a ceny przeciętne odpowiadają cenom normalnym angielskim. Przeciętna cena bydła eksportowanego w r. 1911, wynosiła tylko 920 kor. za sztukę, a więc mniej niżeli w r. 1910, gdy cyfra przeciętna wynosiła 1.144 kor. Natomiast cena eksportowanych owiec, wzrosła z 192 kor. na 253 kor. za sztukę. Mimo, że hodowcy nie mogą w zasadzie liczyć na tak niezwykle wysoką cenę, która zdarza się tylko od czasu do czasu, to jednak eksport jest dla nich rzeczą niezmiernie ważną, a do utrzymania i zwiększenia takowego, dążą z największym zapałem. Trudności z jakiemi spotyka się wywóz bydła rogatego, świń i owiec i obniżenie cyfry eksportu spowodowały, że z wiosną r. 1910, rząd utworzył komitet, którego zadaniem ma być zbadanie dzisiejszej sytuacji handlu eksportowego, oraz obmyślenie sposobu podniesienia eksportu. Komisja porozumiewała się z wieloma hodowcami i innymi fachowymi ludźmi i ogłosiła na podstawie uzyskanych w ten sposób wiadomości, szczegółowy referat o zapatrywaniach i projektach eksporterów i o poglądach samej komisji. Uregulowanie eksportu zależy przedewszystkiem od samych hodowców, to jest od tego, by tylko najlepszej jakości okazy wysełali za granicę i nie starali się przedstawiać gorszej jakości okazów, za najlepsze. Komitet dowiedział się o wielu wypadkach eksportowania okazów mniejszej wartości, które sławie hodowli angielskiej, a także eksportowi kraju, nie małą szkodę przyniosły. Niektórzy zwłaszcza hodowcy próbują posełać gorsze okazy do tych krajów, które sprowadzają mało angielskiego bydła, lub wcale go nie sprowadzają, a zatem go nie znają. Trzeba jednak o tem nie zapominać, że kraje, chcące swą własną rasę zapomocą okazów angielskiego bydła ulepszyć, a nawet te, które posiadają już okazy rasy angielskiej jako fundament swej hodowli, ale dla odświeżenia krwi potrzebujące jeszcze nowych reproduktorów, mogą starać się w własnym interesie, tylko o okazy najlepszej jakości i dostarczanie tylko takich, powinno być staraniem hodowców.

Byłoby również pożądanem, aby przedstawiciele Związków dla chowu bydła z kolonji i z zagranicy wogóle, mieli sposobność, angielski chów bydła na miejscu u hodowców zbadać, tak jak to bywa na wystawach. Za wskazane należy też uważać, utworzenie ze strony sfer rolniczych, biura informacyjnego, które umożliwiałoby hodowcom uzyskanie wiadomości dotyczących importu i innych okoliczności dotyczących krajów branych w rachubę; było by to również pożytecznem dla tych, którzy się angielskiem bydłem interesują. Eksport bydła napotyka na zupełny prawie brak względności ze strony stowarzyszeń kolejowych i okrętowych, a premie ubezpieczeń transportowych, są o wiele za wysokie.

Kwestja urządzenia odpowiedniego państwowego zakładu dla oglądnięcia bydła przeznaczonego do transportu, jest także kwestją wielkiego znaczenia. Ostre przepisy, jakiemi obwarowały się państwa kontynentalne w sprawie importu, utrudniają eksport i wielu odstraszają. Dotychczas istniało przekonanie, że nie można robić żadnych usiłowań w celu wprowadzenia zmian w zarządzeniach obcych krajów. ponieważ Anglja żywego bydła nie wprowadza do kraju — bydło z innych krajów ma być żywe dostawione do rzeźni w niektórych miastach portowych i tam zabite, a zatem nie ma potrzeby występowania przeciwko ostrym przepisom weterynaryjnym innych krajów. Kraje kontynentalne chcą się bronić zwłaszcza przeciw tuberkulozie. Z tego powodu w południowo-afrykańskich koloniach, a także w Argentynie istnieje przepis, że importowane bydło ma być przez 30 dni izolowane i zaszczepione tuberkuliną. Jeżeli na takową reaguje, zabija się je, nie dając właścicielowi żadnego wynagrodzenia. Stany zjednoczone i Australja zamianowały w Anglji fachowego eksperta, badającego bydło przed wysłaniem. Z różnych więc stron zwrócono uwagę na to, że utworzenie państwowego zakładu dla przeprowadzenia badań, byłoby rzeczą bardzo korzystną dla eksportu. Przypuszcza się naturalnie, że kraje importujące zobowiążą się do uznawania za ważne certyfikatów przez tenże zakład wydawanych.

Życzenia, wyrażane przez komitet, zgadzają się przeważnie z życzeniami wypowiadanemi przez rozmaitych ekspertów. Wypowiedziano wprawdzie zdanie, że sami hodowcy powinni przyczynić się do podniesienia eksportu nie apelując do pomocy państwowej, podano jednak cały szereg projektów, których przeprowadzenie wymaga nietylko moralnego, ale także finansowego poparcia ze strony rządu. Życzenia i rady komitetu dają się streścić w sposób następujący:

W postanowieniach dotyczących importu bydła do Anglji, nie mają zajść żadne zmiany. Studjowanie zwalczania chorób bydlęcych, należy energicznie popierać. Aby przeszkodzić rozszerzaniu się zarazy, należy ustanowić surowe kary za fałszowanie lub nadużycie certyfikatów zdrowia. Zwalczanie tuberkulozy należy popierać w dalszym ciągu. Przeszkadzać należy eksportowi bydła mniejszej wartości, lub nie nadającego się do celów hodowlanych. Urząd rolniczy ma utworzyć biuro, które będzie udzielało informacji dotyczących importu. Książka o rasach angielskich (British-Breeds of Live Stock) wydana przez urząd rolniczy, a stanowiąca wyborną reklamę, ma być więcej jeszcze rozpowszechniana za granicą. Konzulaty mają obowiązek zwracania bacznej uwagi na eksport bydła. Szczególny nacisk kłaść należy na stwierdzenie i ogłoszenie rezultatów mleczności, co na znaczniejszy zbyt za granicą będzie mieć wielki wpływ. Rozmaite ulgi, a zarazem zniesienie przepisów szkodzących eksportowi, zostaną zażądane odnośnie do transportu na kolejach i okrętach — w danym razie urząd rolniczy będzie interweniował.

Co się tyczy zbudowania państwowej stacji kontrolującej dla bydła eksportowanego, to byłoby pożądanem, aby rząd angielski, tym krajom, do których eksport bydła z Anglji ze względu na tuberkulozę i inne choroby, napotyka na wielkie trudności, zrobił propozycję mianowania dla Anglji własnego weterynarza, który badałby bydło przed wysłaniem, jak już zezwolono na to w Australji i w Stanach zjednoczonych. Jeżeliby inne kraje nie zgodziły się na tę propozycję, wtedy należałoby przystąpić w ten sposób do założenia stacji państwowej, aby kraje pozostające z Anglją w stosunkach handlowych, zgodziły się na uznawanie wydawanych przez nią certyfikatów i aby koszta tejże odpowiadały oczekiwanym korzyściom. A ponieważ jeden z członków komitetu, jako przedstawiciel urzędu rolniczego, wypowiedział zdanie, że stacja tego rodzaju, musiałaby również robić próbne szczepienia tuberkuliną i zastosowywać środki ochronne przeciwko innym chorobom — zatem spodziewać się można, że następstwa urządzenia takiej stacji byłyby bardzo korzystne i że certyfikaty przez nią wydawane zostałyby wkrótce uznane przez inne kraje.

S. D.

Z dziedzin rybactwa i przemysłu rybnego.

IV.

Tępienie pijawek rybich.

Pijawki rybie są prawdziwą plagą ryb w stawach karpiowych, pstrągowych i w wodach płynących. Jest to zielono-szary robak, brunatno centkowany, 2—6 cm długi, na grzbiecie ma podłużny jasny prążek, z którego rozchodzą się poprzeczne regularne paski. Na końcu głowy ma smoczek, a na tylnym końcu również smoczek do przyczepiania się. Pijawka rybia napada ryby i wysysa im krew; w małej liczbie nie jest tak niebezpieczną, staje się

jednak dla gospodarstwa rybnego bardzo szkodliwą, jeżeli występuje masami. Wtedy bardzo trapi ryby i przeszkadza im w przyjmowaniu paszy; ryby rosną słabo, chudną i mogą nawet zginąć.

Hodowcy od dawna różnych używają sposobów do tępienia pijawek rybich.

Jeżeli się rozchodzi o oczyszczenie niewielkiej ilości ryb z pijawek, to wystarczy wykąpanie ryb w wodzie słonej, której pijawki nie znoszą. W tym celu rozpuszcza się $2^1/_2$ litra soli kuchennej w 100 litrach czystej wody i w tym rozczynie kąpie się ryby przez 3 kwadranse w partjach po 12 kg naraz. Ponieważ ryby zużywają w kąpieli powietrze w wodzie zawarte, przeto powinno się tegoż od czasu do czasu dostarczać w ten sposób, że się w odstępach pięciominutowych czerpie skopcem wodę słoną z kąpieli i wlewa się ją napowrót. Pijawki słabną w kąpieli i po największej części same odpadają od ryb, resztę zaś przyczepionych jeszcze można ręką ściągnąć. Ogłuszonych pijawek nie należy wrzucać napowrót do wody, gdzieby odżyły, lecz kłaść na suchą ziemię, aby wyginęły, a następnie zakopać głęboko do ziemi (nie w blizkości stawu), przesypując dobrze wapnem niegaszonem, lub wrzucić do ognia. Początkowo razi ryby słona woda, rzucają się w niej i starają się wyśliznąć, po krótkim jednak czasie uspokajają się i nie doznają żadnego uszczerbku na zdrowiu lub organizmie.

Trudniejszą jednak jest sprawa, jeżeli się rozchodzi o wytępienie pijawek w stawach, w których się bardzo rozmnożyły.

Niektórzy hodowcy radzą do stawu wpuszczać szczupaki, te zaś w krótkim czasie zdziesiątkują pijawki, a nawet je całkiem wytępią. Środek ten jednak okazał się zupełnie nieskutecznym. Szczupak zjadałby pijawki, gdyby w stawie nie miał żadnego innego pożywienia, jeżeli jednak spotka wszędzie smaczne karpie i pstrągi, to przedewszystkiem zabierze się do tych ryb, a pijawki pozostaną nadal, jak dotąd były.

Bezskutecznymi okazały się również inne środki, jak n. p. rozpuszczanie w stawie nadmanganianu potasowego. Jest to środek bardzo kosztowny, nie da się zastosować w większych obszarach wody, a nadto nieco silniejszy rozczyn mógłby wygubić ryby.

Trzeba więc użyć radykalniejszego środka, a tym jest ugorowanie, zpokładanie i znawożenie stawu przez czas jednego roku. Naprzód trzeba wodę spuścić, a dla odprowadzenia wody i zupełnego obsuszenia dna wybrać tyle rowów i rowków, aby nie zostały żadne kałuży i rowki, i aby mogła odpłynąć także woda z źródełek z dna stawu wypływających. Tak wysuszone dno stawu należy zpokładać i zorać jak najstaranniej kilka razy, następnie pomiędzy każdorazowem zoraniem zwapnić dno i naprzemian znawozić taką ilością fosforanu potasowego, jakiej używa się do nawożenia roli. Ponieważ przy samych brzegach stawu, koło upustów i mnichów oranie jest niemożliwem, to miejsca te polać trzeba kilkakrotnie wapnem gaszonem (mlekiem wapiennem). Tego wapnienia i nawożenia nie zastąpi bynajmniej nawożenie t. zw. zielone, t. j. zasianie mieszanek i następne przyoranie wyrośniętych roślin. Przewietrzanie ziemi dna stawowego i nawożenie mineralnymi nawozami pobudza czynność i rozmnażanie się przyswajających azot bakterji rolnych, tudzież nagromadzenie azotu, który jest ważnym czynnikiem rozwoju planktonu, stanowiącego główne pożywienie ryb karpiowych.

Tak wypoczęte i przerobione dno stawu wytworzy zaraz następnego roku i później, tyle planktonu i tak podniesie przyrost karpi, że utrata jednoroczna produkcji i koszta nawożenia wynagrodzą się sowicie, zwłaszcza, że po uprawieniu dna stawu ryby będą dorodne o smacznem, pięknem mięsie, podczas gdy w zachwaszczonym i zarażonym pijawkami stawie bardzo mało rosły, były nędzne, wybiedzone, a nawet niesmaczne. Ścisły rachunek, przeprowadzony w obu latach potwierdzi prawdziwość powyższego twierdzenia

Rozumie się, że ugorowanie stosować należy dopiero wtenczas, kiedy wydajność stawu zmniejszyła się widocznie wskutek zamulenia, zachwaszczenia i zarażenia pijawkami. *Dr. F. W.*

KORESPONDENCJE.

Morańce, 6. października 1912.

(Drożyzna następstwem prawideł ekonomicznych).

Sprawdziło się znów to, co ongi napisał ś. p. Sławiński z Kleczy górnej optymistom:

„Z wiosną —
Nadzieje rosną.
Przychodzi lato —
Bardzo bogato.
W jesieni —
Coś się mieni.
Przyjdzie zima —
Nikt nic nie ma!“

W roku bieżącym — pomimo niezwykle chłodnej wiosny wyglądało wszystko dobrze i nadzieje rosły, a nawet ministerjalne „Statistische Nachrichten“ notowały bardzo dobre lub dobre widoki zbiorów tegorocznych w całej Monarchji. Już bardzo suchy i zimny maj sprowadził szkody w później sianych zbożach jarych. Natomiast sierpień i wrzesień sprowadziły nieustanne słoty i nie pozwoliły zebrać zbóż jarych sucho, a na Podolu sprowadziły wprost klęskę.

Koniczyny nasienne — ten może jedyny eksportowy produkt w Galicji — gniją dotąd na pokosach lub rosną na pniu. Kartofle psują się już na dobre, bo leżą w błocie — otawy (drugi pokos siana) zżółkłe w wielu miejscach stoją w wodzie lub pływają w wodzie deszczowej, co przy lichym urodzaju siana i braku jarej słomy musi sprowadzić brak paszy zimowej dla bydła.

Oziminy zebraliśmy jako tako, ale namłot bardzo zły.

Niechajże teraz uczeni panowie ekonomiści robią ankiety drożyźniane wbrew zasadzie, że skoro koszt produkcji się zwiększy, produkt musi być droższy — tej zasady ekonomicznej nie pokona nawet mięso argentyńskie.

Dziś 1 stopień mrozu, a kartofle nie kopane — jeżeli przyjdzie jutro 3 stopnie z wiatrem — to powtórzy się rok zeszły.

Oto smutny obraz agrarny, godny malarza secesyjnego. *Henryk Karczewski.*

Z Brzeżańskiego, 9. października 1912.

(Jak wygląda na Podolu?).

Obraz gospodarstw folwarcznych we wschodniej Galicji w dniu 6. października, w dniu, w którym pierwszy mróz zawitał.

Owies prawie w całości, co najmniej $^3/_4$ bądź na pokosach bądź w kopach; hreczka, wyka, groch, bobik, konicz nasienny, otawy gniją w polu. Tu i ówdzie spotyka się na dużych folwarkach po kilkaset kóp pszenicy i po kilkaset kóp jęczmienia stojących w polu, okrytych bujną zielonością, jakoteż stert w podobnym stanie.

Zasiewy ozime przeciętnie co najwyżej w $^2/_3$ i to w warunkach nieodpowiednich uskutecznione, bo są i takie gospodarstwa, które dopiero po 20. września siać zaczęły. Gospodarstwa włościańskie pod względem zasiewów ozimych jeszcze bardziej w tyle pozostały.

Kartofle zaczęto od 2 tygodni kopać, płacąc słone ceny za połowę bulw wybranych, a drugą błota; doczekały się już pierwszego szkodliwego mrozu, który jeżeli tak jak w roku ubiegłym stopniować będzie, znowu dotkliwe i niepowetowane straty przyniesie. Rok ubiegły zaznaczył się ogromną klęską kartoflaną, którą tylko dlatego zdołali rolnicy przetrwać, że gospodarstwom gorzelnianym udzielał Związek spirytusowy wysokich zaliczek na wyprodukować się mający spirytus w bieżącej kampanii gorzelnianej ($9^{12}/_{13}$); gospodarstwom bezgorzelnianym umożliwiło suchotniczy żywot spieniężenie swych ziemniaków gospodarstwom gorzelnianym po niebywale wysokiej cenie bo 6 koron za ctn. metr. towaru nie zawsze pierwszej jakości.

Z rozpoczęciem żniw zdawało się, że oziminy, zwłaszcza pszenice dadzą bardzo dobre rezultaty i z takiemi spotykamy się w różnych krajowych i pozakrajowych sprawozdaniach ; niestety i tu spotkał bardzo wielu bolesny zawód. Znane są gospodarstwa mające bardzo dobrą markę, gdzie czynsz dzierżawny od morga do 50 koron wynosi, które po ukończonych wymłotach wykazały zaledwie 6 ctn. metr. pszenicy z morga. Do braku ziarna, obawy o sprzęt średnio udałych kartofel dołączmy brak paszy dla bydła, a uprzytomnimy sobie ten błogi stan gospodarstw obszarniczych we wschodniej części kraju.

Jeżeliby do klęski zbożowej tegorocznej przyłączyła się i klęska kartoflana, która już wisi w powietrzu, połowa dzierżawców i słabszych właścicieli, t. zw. dzierżawców bankowych będzie musiała ustąpić swych warsztatów innym, którzy próbować będą, jak długo na gospodarstwach obszarniczych — u mieszczuchów zazdrość wzbudzających — w obecnych warunkach utrzymać się można.

Na koniec skromna uwaga. Czy nie byłoby wskazanem uprosić c. k. krajową Dyrekcję skarbu, aby poleciła oddziałom podatkowym c. k. Starostw wysłanie komisji — choćby na koszt obszarników, któreby zbadawszy faktyczny stan rzeczy uchroniły sumienie c. k. inspektorów podatkowych przed zbyt wysokim wymiarem podatków.

Podolak.

Busk, w sierpniu 1912.

(Nasze gospodarstwa bez uprawy cukrowych buraków).

Słyszymy u nas często, że burak cukrowy nie opłaca się z powodu drogiej, czasem wprost niemożliwej obróbki, braku komunikacji i t. p.

Są to narzekania puste, pochodzące z braku dokładnego obliczenia i nie przeprowadzenia rzeczy praktycznie. Burak, roślina „moderni“ jak Czesi ją nazywają, wymaga nie tylko odpowiedniej gleby, ale i człowieka pracy, świadomego swego fachu, z odpowiednim kapitałem.

Jak smutne, że tak ciężko postępuje budowa cukrowni w Chodorowie a to dla braku odpowiedniej ilości buraków cukrowych. Dziś ludzie obcy a nawet swoi dając rolnikowi kapitał do wybudowania cukrowni, dają możność gospodarzowi podwyższania przez plantację cukrowych buraków dochodów z gospodarstwa. Chów bydła również znacznieby się poprawił mając poddostatkiem paszy t. j. wytłoków i liścia.

Dajmy robotnikowi robotę na cały sezon, a z pewnością nie pójdzie szukać pracy u obcych, nie będziemy wtedy narzekać na brak robotnika. U nas robotnik — kiedy ma zarobić? w żniwa i przy kopaniu okopowych, resztę czasu musi pracować za 40 do 60 groszy dziennie. Dajmy mu pracę i nauczmy go pracować.

Niewiem, czy o wiele gorszym nie jest brak robotnika w Czechach, a w innych krajach, gdzie miejscowi ludzie są zatrudnieni w fabrykach, muszą sprowadzać ludzi obcych i płacić znacznie więcej za sezon, a pomimo tego jeszcze podwyższają robotnikowi płacę, byle nie dać upaść plantacji cukrowych buraków, która z pewnością opłaca się nawet w takich ciężkich warunkach. W Czechach znam majątki, gdzie dwie trzecie części powierzchni roli są uprawiane cukr. burakami, a u nas folwark obszaru 900 — 1000 morgów ma zaledwie 20 morgów cukrowych buraków, zatem nie dziw, że na całą Galicję przypada 9.000 morgów?

Pozwolę sobie skreślić parę uwag praktycznych co do uprawy cukrowych buraków:

Chcąc uprawiać cukr. buraki, trzeba mieć przedewszystkiem odpowiednią glebę, ażeby było możliwem osiągnąć z tejże z morga najmniej 180 q, a dalej narzędzia jak pługi, walce, plewiacze, wozy i siłę dostatnią pociągową, ludzi i dobre drogi. Folwark musi być niezbyt daleko od stacji kolejowej, dla folwarku potrzeba mieć człowieka praktycznego i mały kapitalik, który z procentem zwrócony będzie już w pierwszym roku.

Na folw. Busk plantujemy 60 morgów cukr. buraków, 10 morgów pastewnych i 70 morgów kartofli. Robotników mamy tylko sezonowych, albowiem robotników do dziennej pracy nie podobna dostać, zwłasza, że sporo tychże zabierają cegielnia, browar i inne przedsiębiorstwa.

Mamy 45 ludzi sezonowych, którymi jak okopowe tak i plewienie zbóż zupełnie na czas obrabiamy. Wprawdzie robotnik sezonowy jest drogi, jednak dla gospodarstwa intenzywnego jest tańszym, jak robotnik dzienny — miejscowy. Dla robotnika sezonowego można robotę podzielić na cały czas sezonowy tak, że nigdy darmo nie potrzeba go karmić albo zbyteczną pracę mu dawać. Z wiosną przebierają mi kartofle do sadzenia, podczas słoty młócą w stodole z czeladzią, chłopami robię mandle na powrósła, sadzę sadzonki cukrowych buraków nasiennych które można nawet sadzić nie bacząc na małe mrozy, a tylko przykryć je ziemią, sadzę kartofle, obrabiam buraki, robię sianokosy i żniwa, po żniwach młócę, kopię kartofle i buraki, no i tak mam robotę skombinowaną do ilości mych ludzi, że po skończeniu jednej roboty zaczyna się druga.

Na kopy lub na dniówkę, pomimo, że w Busku ludzi nie dostanę, z okolicznych wsi nie zwożę, lecz koszę swoimi; 45 ludzi obrobi mi 16—20 m. dziennie tak, że kosztuje mnie koszenie, wiązanie i składanie na 1 morg 7·80 kor., zaś ludzie na kopy zrobią mi na 1 morgu 30 kóp miotełek, albo 20 kóp à 50 hal. = 10.00 koron. Żądać od nich robienia większych snopów niepodobna, gdyż więcej do roboty nie wyjdą, idą na drugi folwark, który nieraz dla konkurencji robotnika jeździ po wsiach z cukierkami, wódką, piwem, z muzyką, obiecuje po 80 hal. od kopy, byle tylko wyżął i zrobił na czas. Ile wtenczas morg kosztuje?

Mając sezonowych ludzi zrobię żniwo bez trudów, kłopotów, tanio i na czas.

Każdy przeto przyzna mi rację, że stary system gospodarowania potrzeba i u nas zaniechać.

Przystępuję do uprawy cukrowych buraków ; w roku 1911/12 miałem 50 morgów cukrowych buraków, odstawiłem do Krasnego 120 wagonów i 8 gar po 10—11 q garę, tak, że przeciętnie wyniosło mi z morga 141 q cukrowych buraków, za które dostałem po 518 kor. 40 hal. z 1 morga a za liście 40 koron, czyli razem 558 kor. 40 hal. 1 morg.

Robocizna piesza kosztowała . . .	28·—
„ ciągła (2 konie 6 kor.) i wywóz .	78.—
„ kopanie	48·—
Nawozy pomocnicze, superf., saletra . .	46·—
razem	200·—

zostaje 358 kor. 40 hal. czystego dochodu.

W bieżącym roku zmniejszyłem znacznie dawkę saletry, dając 2 razy gnojówkę na buraki, i jestem pewny, że w tym roku zbiór buraków będzie jeszcze większy.

Daje się u nas widzieć nieraz, ile to gnojówki spływa do rzek; moglibyśmy rok rocznie powiększyć swoje dochody, lejąc ją na obornik lub w stanie płynnym na pola, łąki i t. p.

Burak cukrowy wymaga przed siewem roli suchej (niezbyt) i ciepła, zaś roślina sama odpowiedniego czasu do wegetacji, który można skrócić, przyspieszając kiełkowanie nasienia.

Najlepszą metodą, wziętą od pewnego urzędnika z dóbr p. hr. Kinsky'ego w Czechach, jest metoda „Hodeka“, którą to w tym roku u siebie zastosowałem :

W beczce z nafty lub oliwy (trzeba beczkę wypalić) 50 kg. nasienia cukrowych buraków zalewam ciepłą wodą tak, ażeby nasienie zostało zupełnie zakryte. Następnie mieszam 2 litry nafty z 72 litrami mleka (na każdych 50 kg.) i wlewam do wody z nasieniem. Nasienie pozostawiam 12 godzin w tej wodzie następnie wysypuję na podłogę w stajni lub na strych na kupę 60—80 cm. grubości. (W miejsca takie, gdzie jest dostęp ciepła i świeżego powietrza). Nasienie nie może mieć więcej ciepła jak 25° R., taką kupę trzeba szuflować. Jak nasienie zacznie pękać, przesuszyć na toku lub spichlerzu (suszyłem na słońcu) i siać.

W tym roku już 9 dnia buraki miałem na wierzchu i mogłem je gracować, natomiast nieskiełkowane, siane 30. kwietnia gracowałem dopiero 14 maja.

Buraki cukrowe można plantować nie tylko dla cukrowni, ale i dla produkcji spirytusu. W „Hosp. Listu kodym" podaje zarządca techniczny gorzelni, że z buraków cukrowych można mieć z morga 40 hl. spirytusu, natomiast z kartofel 20·5 hl., więc i tu wielka różnica. Przeróbek żadnych nie potrzeba w gorzelni, tylko pewne zmiany przy gotowaniu i fermentacji.

Gdyby i u nas rozpoczęto uprawę cukrowych buraków bodaj na mniejszych przestrzeniach, rok rocznie je zwiększając, przekonalibyśmy się, że burak cukrowy rzeczywiście daje nieraz bardzo ładne zyski. Burak cukrowy i nasienny w rolnictwie gorzelnianem i w ogóle w każdem gospodarstwie jest rzeczą o wiele lepszą niż kartofle, byle tylko zadowolnił gospodarza swoim plonem.

Wacław Stanek.

Drobne wiadomości gospodarskie. — Z piśmiennictwa rolniczego.

Zwalczanie pędraków. Skuteczna walka przeciw masowemu pojawieniu się pędraków nie jest łatwą, gdyż pewna część ich znajduje się głęboko w ziemi i jest niedostępną dla oka ludzkiego. Nieubłaganymi wrogami pędraków są jednak krety, które toczeniem ziemi wprawdzie nie zaskarbiają sobie przyjaźni rolnika, ale szkoda, którą w ten sposób wyrządzają nie może iść w porównaniu z pożytkiem, jaki przy swojej żarłoczności przynoszą, dziesiątkując pędraki znajdujące się w ziemi. Walka ta prowadzona jest bezustannie, w dzień i w nocy — w lecie i w zimie. Kto wreszcie walkę w przyrodzie dokładniej obserwuje, może zauważyć, że wrony przedewszystkiem w jesieni zbierają się w wielkich gromadach na polach i zawzięcie na pędraki polują, wydobywając je dziobem. Zauważyłem to często na łąkach (mówi autor artykułu). Jeżeli wrony świeżo zasadzone w ziemi ziarna dyń i inne nasiona z całą pewnością zwietrzą i dziobem wydobywają, to można także przypuścić, że z taką samą pewnością wynajdują miejsce, gdzie się pędrak znajduje. Pomimo tego pożytku wogóle tępi się wrony! Zapewne, że nie jeden młody zajączek i inna zwierzyna staje się pastwą ich drapieżności, może po części i inne szkody na niekorzyść wron znajdą się do zapisania, w każdym razie pożytek, jaki wrony oddają rolnictwu przez tępienie pędraków, większych owadów, a szczególnie myszy polnych, z pewnością wyrówna niewielkie szkody jakie one wyrządzają.

Jeszcze jeden środek tępienia tego rodzaju szkodników, który zasługuje na szczególną uwagę, to są indyki. Cukrownia E. Seidl i Ska w Steinitz na Morawii podaje następującą wiadomość: Ku końcowi lat 70 tych chrząszczyki ryjkowce wyrządziły olbrzymie szkody na polach uprawionych burakami cukrowymi, Właściciel majątku sprowadził najpierw na próbę 200 indyków z Węgier, a że pożytek z nich był widoczny rozdzielono je po wszystkich folwarkach. Indyki codziennie po 50 sztuk przeprowadzała zwolna mała dziewczyna po polach burakowych, a skutek był wyborny, gdyż pola zostały oczyszczone z tych szkodników. Pożytek ten nie był jednak wyłączny, gdyż indyczki zniosły tyle jaj, że już przez to samo opłaciły się, a ponieważ były dobrze żywione, przeto po spełnieniu swojego zadania łatwo mogły być sprzedane. Koszta żywienia były niewielkie, gdyż indyki podczas dobrej pogody żywiły się same na polu, Pędraki, które przed zasnuciem się w poczwarki najczęściej tuż pod powierzchnią ziemi się znajdują, a nawet głowy ich są widoczne, bywają przez indyki łatwo wyśledzone i tępione. Największe jednak usługi oddadzą indyki podczas każdej orki w którym to czasie pędraki i inne szkodniki radykalnie mogą być wytępione (Wien. Landw. Ztg.) *S. W.*

O kopaniu buraków. W ostatnim numerze „Gazety Rolniczej" jest przedruk z „Gazety Kijowskiej", w której ziemianin ujawnia obawy co do braku rąk przy jesiennym kopaniu i dostawie buraków. Już dawniej, bo w roku 1902, zwróciłem uwagę na ten krytyczny moment, a po porozumieniu się z p. Broniewskim, ówczesnym dyrektorem cukrowni Lublin, po wypośrodkowaniu, że w tym samym czasie, robotnik jest w stanie nie skrobiąc buraków, dwa razy tyle zrobić, to jest jeżeli ogławiając z liści i czyszcząc z ziemi i korzonków — oporządził 5 do 6 korcy, to w tym samym czasie i ten sam robotnik tylko ogławiając z liści przygotowuje 10 do 12 korcy. Przedstawia to dzienną robotę na jesiennym dniu jednego robotnika. Na plantacji, która jak moja, daje pięć do sześciu tysięcy korcy buraków, jest to ogromna oszczędność robotnika i ułatwienie jesiennej roboty, pod grozą mrozu, a to dobrodziejstwo cukrownie wyświadczyćby nam mogły, przyjmując buraki tylko z liści oberznięte. Ale to tylko wtedy stać się może, jeżeli zamierzone i zapoczątkowane porozumienie plantatorów z cukrowniami nastąpi. Buraki tak tylko z oberzniętemi głowami dostarczałem do cukrowni Lublin w r. 1902. pod kierunkiem p. Plisowskiego, agronoma, który próby polowe u mnie prowadził. Jednakowoż nie musiało mnie to zachęcić, bo więcej tego nie powtórzyłem, a w rezultacie kiedym się skarżył przed p. B. na fiskalność, pocieszył mnie, że pionierzy zawsze ponoszą ofiary i tem się zadowoliłem. Są to rzeczy bardzo ważne, ale na przyszłość, które tylko przy prawdziwym porozumieniu dadzą się przeprowadzić, nikt bowiem z nas plantatorów niechce, aby mu za ziemię płacono, ale z drugiej strony musi to być skrupulatnie wypośrodkowane, jak się to dzieje w wielu miejscach zagranicą, bo tylko tak przygotowane buraki tam dostawiają do cukrowni.

(Kwiryn Sobieszczański w „Buraku", dodatku do warszawskiej „Gazety rolniczej".)

Przechowywanie buraków pastewnych. Przy przechowywaniu buraków pastewnych należy zwrócić baczną uwagę na to, aby przed zimą należycie zwiędły t. j. utraciły część wody, gdyż w przeciwnym razie łatwo podlegają gniciu. Z kopczyków przykrytych tymczasowo liśćmi, zwozi się buraki do piwnic suchych, albo do większych kopców, które dla wygody powinno się umieszczać niedaleko obory. Kopce te okrywa się zaraz cienką warstwą ziemi suchej, grubą na 30 cm., zaś szczyt kopca zostawia się odkryty aż do nadejścia mrozów nakrywając go tylko w razie deszczów słomą. W listopadzie zanim ziemia zmarznie narzuca się jeszcze jedną warstwę ziemi 40—50 cm, a w okolicach, gdzie panują ostre zimy, a zatem w górskich lub wysuniętych bardziej na północ, trzeba kopce okryć jeszcze grubszą warstwą ziemi. Przykrywanie buraków bezpośrednio słomą nie jest wskazane, gdyż łatwo powoduje gnicie. Jeżeli ma się nadmiar słomy, to można okryć w ten sposób, że najpierw idzie warstwa ziemi, następnie warstwa słomy gruba mniej więcej na 10 cm, a następnie znowu warstwa ziemi gruba na 25-30 cm. Przy przegradzającej warstwie słomy nakrycie na grubość 50-60 cm zupełnie wystarcza. *(Gazeta Kijowska).*

Korzyści z ochrony cłowej dla gospodarstw wieśniaczych. Z Frankfurtu nad Menem piszą: Centrala rolniczych domów składowych, która obejmuje domy składowe związku wieśniaków z Tauberbischofsheim, Külsheim, Grünsfeld, Königshofen, Hardheim, Walldürn, Krautheim i Billigheim, opublikowuje następującą statystykę, dotyczącą ubiegłego roku:

Związek	Ilość członków	Dostarczone płody w centnarach
Tauberbischofsheim	266	73.569,62
Külsheim	389	16.622,19
Grünsfeld	399	43.817,28
Königshofen	327	28 092,73
Hardheim	479	19 360,21
Walldürn	386	15.251,61
Krautheim	559	29.539,83
Billigheim	417	30 079,72
	4222	256.333,19

Przeciętnie ilość płodów dostarczona przez jednego członka wynosi więc nieco więcej jak 60 cetnarów. Jeśli na wzór zwolenników wolnego handlu przyjmiemy, że cło zbożowe oddziaływa jak najsilniej na ceny zboża, to w razie usunięcia cła każdemu z członków powyżej wymienionego związku ubyłoby 150 marek, bo 5 marek cła pomnożone przez 30 cetnarów metr. płodów. = 150 marek, a 150 marek nie jest jednak dla wieśniaka, którego głównie mamy tu właśnie na myśli, wcale taką drobnostką. Wobec takich dowodów nie będzie wcale przesadzonem twierdzenie, iż cło ochronne jest również i dla małych gospodarstw kwestją bytu, jakkolwiek zwolennicy wolnego handlu lubią nas przekonywać, iż niemieccy wieśniacy cierpią z powodu ceł agrarnych.

Powtarzamy ten artykulik z dziennika niemieckiego, gdyż zupełnie to samo da się powiedzieć i o naszych stosunkach.

N. S.

Z Oddziału Ochrony roślin w Dublanach. Tępienie ślimaków. W roku bieżącym opóźniły się z powodu deszczów i zimna siewy ozimin; w dodatku, jak nam z wielu stron kraju donoszą — rzuciły się na nie, zwłaszcza na żyta i ozime jęczmiona — ślimaki, którym bardzo sprzyja taka wilgotna pora. Ślimak ten, tak zwany Pomrów polny (Limax agrestis) żyje zazwyczaj na łąkach i w zaroślach, a rozmnożywszy się, wędruje stamtąd na świeżo wyrosłe oziminy i przy sprzyjającej porze czyni w nich bardzo wielkie szkody.

Środków ochronnych mamy kilka. Najważniejszym jest wapno palone. Wokoło pola nawiedzanego przez ślimaki sypie się niegaszone, miałko sproszkowane wapno, paskiem na 3 metry szerokim, zwłaszcza od strony koniczyn, łąk i zarośli. Posypywanie to trzeba wykonać zaraz po zachodzie słońca oraz przed jego wschodem, w tym czasie bowiem ślimaki wędrują ze swych kryjówek, które znajdują się pod kamieniami, liśćmi, chrustem, na pola, by tam żerować przez całą noc, a rankiem znowu wracają w kryjówki. W kwadrans lub półgodziny po pierwszem rozsypaniu należy je w niektórych przynajmniej miejscach powtórzyć, wapno bowiem przylepia się do ciała przechodzących przez nie ślimaków i gasząc się w śluzie przez nie wydzielanym powoduje ich śmierć. Zużywa się więc i jeśli w jednem miejscu przechodzi więcej ślimaków, to zginie tylko kilka pierwszych, a reszta przejdzie swobodnie. Podobnie i starsze, większe ślimaki mogą wydzielić tyle śluzu, że wapno nic im nie zaszkodzi. Dlatego to należy posypywanie w krótkim odstępie czasu powtórzyć.

Przy rozsypywaniu wapna należy zwrócić na to uwagę, że wapno niegaszone silnie nagryza skórę. Uważać więc trzeba, by nie dostało się ono do oczu, nosa i ust, bo może spowodować silne krwawienie, rąk z wapna nie myć wodą lecz najpierw tłuszczem. Ubranie brać jak najgorsze.

Polecają także obsypywanie pola plewami jęczmiennemi, popiołem, kainitem, lecz środki te nie działają tak skutecznie jak wapno. Dobrze jest jednak w tym czasie, gdy ślimaki znajdują się na polu, puścić ciężki walec. Ten środek jednak nie zawsze da się zastosować, zwłaszcza na wilgotnych polach.

Wpędzanie drobiu na pola ze ślimakami, a przedewszystkiem kaczek, oddaje dobre usługi, gdyż drób zjada je w ogromnej ilości.

O przechowywaniu kartofli. „Ill. Landw. Zeitung" w numerze 72 z 7. września 1912 r. (Berlin) notuje sposób przechowywania kartofli używany na Mazurach. Drobni właściciele zmuszeni do przechowywania kartofli w małych piwnicach stawiają w czterech rogach piwnicy paki napełnione do połowy palonem wapnem.

Wapno, absorbując wilgoć i kwas węglowy znajdujące się w obfitości w piwnicach, przeszkadza psuciu sie kartofli nawet takich, które już gnić zaczęły.

Z wiosną wapno (którego objętość wzrosła tymczasem do tego stopnia, że się z paki przelewa), zostaje zużyte jako nawóz.

Sprawozdawca uznaje, że przy okrywaniu kartofli ziemią w kopcach, — ma się do czynienia z innemi warunkami, bo wilgoć znajduje się w samej ziemi na której się kartofle rozrzuca, — sądzi jednak, że zalecany środek możnaby wypróbować i w kopcach, stosując przytem izolację: z dołu — przez posypanie torfem spodu kopca i z góry, — przez okrycie słomą kartofli zanim się je ziemią przyrzuci.

Z. Ł.

Do tej notatki z pisma niemieckiego otrzymujemy od naszego współpracownika p. S. W. uwagę.

Uwaga. Nie sądzę, ażeby przeprowadzenie próby, powyższej przy przechowaniu kartofli w kopcach połączone było z większymi trudnościami. Ja przedstawiałem sobie wykonanie tej próby w sposób następujący: Przedewszystkiem należałoby spód kopca czyli podeszwę dobrze ubić, a następnie wypalić słomą albo chrustem, ażeby o ile możności ziemię osuszyć. Do każdego kopca przygotować 3 skrzynie zbite gwoździami, napełnić do połowy wapnem niegaszonem, a następnie wierzch skrzyni zabić deskami, w których należy powiercić kilkanaście dziur, albo jeszcze lepiej wierzch skrzyni przybić łatami dając między niemi 2 calowe odstępy, ażeby między wapnem a powietrzem kopca było połączenie. Takie 3 skrzynie, ale płytkie rozstawić wzdłuż kopca w odstępach na linji środkowej, a następnie sypać kartofle jak zwykle, t. j. tak, jak gdyby tych skrzyń z wapnem wcale nie było. W każdym razie zaszkodzić to nie może, bo kartofle nie będą w bezpośredniej styczności z wapnem, a jeżeli ono skuteczne jest w piwnicy to może być równie skuteczne i w kopcu.

S. W.

Jeszcze o kiszonkach z potrawów. Jako najlepszy sposób konserwowania paszy zielonej podaje jedno z pism niemieckich ugniatanie jej ziemią. N. p. świeżo skoszony potraw składa się w kupki średniej wielkości, a równocześnie w bliz kości obory kopie się dół 1 m głęboki (42 cale) w ziemi, o ile możności przepuszczalnej, lecz tak, aby woda zaskórna nie podchodziła. Ziemię wyrzuca się na boki, tak, aby z dwóch stron można było wozami zajeżdżać. Trawę w dole układa się możliwie równomiernie i silnie ubija, aby nie było w niej pustych przestrzeni i aby równo osiadała. Skoro się dół wypełni, układa się na nim trawę w stertę wysoką 2—3 m o bokach do 1 m prostopadłych, dalej zwężonych, tak jednak, aby na wierzchu, skoro kupa osiądzie, ziemia mogła się utrzymać. Sterta taka prędko się zagrzewa, a część jej o ścianach prostopadłych wgniata się do dołu, tak że boki można nakryć ziemią. Im grubiej się taki koniec nakryje ziemią, tem lepiej (60 cm—1 m.). Najważniejsze jest, skoro tylko się stertę ułoży, nakłaść jak najwięcej ziemi na wierzch, aby ją mocno odrazu przygnieść, w tym celu też nie należy boków zanadto zwężać. Jeżeli pasza jest należycie przygotowaną, to można ją bez obawy przetrzymać do wiosny i zadawać nawet cielnym krowom. Skarmiać ją można, jak tylko osiadła i ostygła. Jeżeli wskutek podchodzenia wody zaskórnej nie można wykopać dołu, w takim razie układa się stertę tak samo na wierzchu, zajeżdżając wozami z dwóch stron, aby nie wyszła krzywo. Ziemię do nakrycia bierzemy z rowu dookoła sterty, przytem jednak trzeba pamiętać, aby nie kopać go za blizko boków sterty, gdyż pasza mogłaby się do rowu zsunąć. *(Tyg. roln.)*

W jaki sposób można usunąć z makuchów i otrębów znajdujące się w nich gwoździe i kawałki drutu? Dr. Bejamin Cybulski pisze do „Tygod. rolniczego wileńsk".: Kawałki drutu, gwoździe i inne okruchy żelazne, dostawszy się do organizmu bydlęcia wraz z paszą, mogą w nim wywołać bardzo poważne zaburzenia, kończące się nieraz śmiercią.

Najczęściej może być zanieczyszczona nimi sieczka, makuchy, otręby, wytłoki buraczane; oczyścić paszę z tej, niepożądanej domieszki możemy przez umieszczenie przy wylocie maszyny, służącej do rozdrabniania — sieczkarni, śrótownika, łamacza do makuchów — silnego magnesu, który kawałki żelaza zatrzymuje. Aparaty magnesowe, służące do tego celu łatwo do każdej maszyny przystosować. Wyrabia je fabryka Rudolfa Sacka (Plaguitz obok Lipska, Saksonja) i H. Hipkow w Gassen N. L. W danym wypadku wypadnie w podobny przyrząd zaopatrzyć łamacz do makucha. Otręby o ile są w ten sposób zanieczyszczone (powinny być uwolnione od tych dodatków już w młynie, przy pomocy aparatu magnesowego przy pytlu) można oczyścić przez przesianie przed skarmieniem przez sito również w magnes zaopatrzone.

Doniesienia kronikarskie.

Tyrolska Rada kultury. — Sekcja Insbrucka donosi i przestrzega, że firma Chemiczne laboratorjum „Fuchsol" S. Fuchs & Co. w Wiedniu VII Zelinkagasse 21 powołuje się fałszywie za uznanie Sekcji Insbruckiej Tyrolskiej Rady kultury, której nigdy nie otrzymała.

Polish Galloway. Znakomity Steepler galicyjski, który teraz nowe trjumfy w Pradze zbierał, zwrócił na siebie uwagę zagranicy.

O konia tego, własność p. Kaź. Ostaszewskiego, zapytywał listownie jednego z naszych większych hodowców znajomy jego Landstallmeister von Röckendorf z Cosel A/S. Ma on polecenie od rządu pruskiego by oglądnął Polish Galloway'a i ewentualnie potem dla rządowego stada pół krwi na reproduktora zakupił.

Eksport kartofli. Muzeum Eksportowe Ligi Pomocy przemysłowej podaje warunki na jakich jedna znana i ze wszech miar godna zaufania firma podejmuje się wywozu kartofli via Tryest.

Jeżeli kartofle są zupełnie świeże, pakuje się je do koszów o wadze 1 Cwt. angielski, co równa się 50·8 kg. W innym razie pakuje się do worków, w tej samej wadze W koszach płaci dziś ta firma franco pokład w Tryeście M 4·— (K 4·70) za 50·8 kg, we workach M 3·— (K 3·52). Kartofle nie powinne być za małe, 7 do 8 sztuk musi ważyć najmniej 1 funt angielski (453·6 g.). Za każdym razem rozchodzi się o przysyłkę 500 do 3.000 worków. Towar musi być zawsze na telegraficzne zamówienie bardzo szybko dostarczony, n. p. przy zawarciu interesu na 3.000 worków muszą być one w przeciągu 8 dni w Tryeście na pokładzie okrętu dostawione. Powyższe ceny rozumieją się franco opakowanie, franco pokład w Tryeście, mniej 2%, kasa za dokumentami.

Adresu wspomnianej firmy jak również ew. stawki przewozowej do Tryestu udzieli na żądanie Muzeum Eksportowe Ligi Pomocy przemysłowej, Lwów, ul. Pańska 11.

Zaproszenie. Celem zapoznania szerszego ogółu interesowanych z nowoczesnem wyposażeniem gorzelni rolniczych, a także dla dania sposobności do naocznego przekonania się, że w obecnych trudnych warunkach bytu, racjonalne wyposażenie gorzelni rolniczej, stanowi bodaj czy nie najważniejszy czynnik, który w ekonomicznem współzawodnictwie chroni ją od strat, urządza się na dniu 26. października b. r. o godz. 10-tej rano, w nowo wybudowanych gorzelniach i rafinerji spirytusu, w dobrach Uhersko pod Stryjem, stacja kolejowa i poczta w miejscu, zebranie gorzelnicze, z zachowaniem następującego porządku:

1) Zagajenie zebrania.
2) Zwiedzanie gorzelni i rafinerji w Uhersku.
3) Próba dzielności poszczególnych maszyn i urządzeń.
4) Kollaudacja zakładu przez c. k. władze przemysłowe.
5) Zwiedzanie gorzelń w Pukieniczach i w Tejsarowie.
6) Porównawcza ocena urządzeń dawniejszych a obecnych.
7) Pogadanki i odczyty z dziedziny praktycznego gorzelnictwa.

Zauważa się, że gorzelnie w Uhersku i w Tejsarowie stanowią ostatni wyraz postępu, zarówno na polu nowoczesnego budownictwa, jak też i w dziedzinie maszynowego wyekwipowania, podczas gdy gorzelnia w Pukieniczach, przedstawia typ gorzelni starej, prymitywnie urządzonej.

Wszystkich PP. interesujących się gorzelnictwem najuprzejmiej zaprasza do uczestnictwa:

Techniczny nadzór gorzelń
księcia Kazimierza Lubomirskiego w Uhersku.

Potęga przemysłu rolnictwa i handlu w Królestwie Polskiem. Wielkie wytworne wydawnictwo ilustrowane czasopisma naukowego „Jutrzenki“ ukaże się w handlu księgarskim w bieżącym roku. Warszawa, ul. Wspólna Nr. 11. Podjęte dla upamiętnienia stuletniej rocznicy urodzin Leopolda Kronenberga, wielkiego działacza społecznego na polu ekonomji i przemysłu polskiego. Dzieło to zawierać będzie dla W. W. P. P. Przemysłowców, Kupców wielkich i mniejszych firm, jakoteż dla większych i mniejszych gospodarstw rolnych, niezbędne źródła wskazówek, rad, adresów Przedstawicieli przemysłowo-handlowych oraz gospodarstw wiejskich, wreszcie różnego typu przedsiębiorstw technicznych i budowlanych z uwzględnieniem mniejszej wytwórczości w dziedzinach przemysłowo-handlowych i rolnych, które to czynniki, razem wziąwszy stanowią jednolity kontakt na drodze kulturalnego rozwoju narodu i dobrobytu kraju. Dział pedagogiczno-oświatowy i wychowawczy również w dziele tem mieć będą specjalne miejsce, jak i zasilająca je wytwórczość odnośnych dziedzin przemysłu i handlu. Jednem słowem, Redakcja przy współudziale wybitnych piór i ludzi nauki, których nazwiska podane będą w jednym z najbliższych numerów „Jutrzenki“, dołoży wszelkich starań, aby dzieło to stało się nieodzowną potrzebą nie tylko wielkich firm przemysłowo-handlowych i rolnych, ale i środowisk wytwórczości mniejszej, obok szerokich mas publiczności.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 44. Proszę Panów rolników uprawiających kukurudzę, o objaśnienie, jaki jest najlepszy wyłuskiwacz do kukurudzy, korbowy lub kieratowy do kaczanów mieszanych. *Wanda.*

Wyjaśnienie do odpowiedzi zamieszczonej w 29 Nr. „Rolnika“ **na pytanie 36**. w numerze 35. „Rolnika“, które brzmiało:

Czy seradella przetrzymuje u nas zimę — względnie czy można ją wsiewać w żyto w jesieni? A. T.

Uważając siew seradeli pod zimę za niemożliwy, radzi p. T. H. siać tymotkę. Zdaniem mojem tymotka nie nadaje się do podsiania żytniej ścierni, gdyż krzewi się bardzo i zadarnia pole, tak, że w latach wilgotniejszych prawie niemożliwem się staje przygotowanie roli pod dalsze zasiewy. *Podolak.*

Do odpowiedzi pani A. G. na pytanie 37 (przechowywanie jaj), zamieszczonej w nrze 40. „Rolnika“. W tej odpowiedzi wkradł się fatalny błąd — mianowicie zamiast: w gałkach z koniczyny, ma być: „w garnkach kamiennych“.

Z działalności Towarzystwa.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

L, 6.652/912.

C. i k. Intendantura I. korpusu ogłasza następujące zasadnicze ceny na dostawę owsa od 1. listopada 1912 do 31. października 1913: w Bochni 18·80 K, w Niepołomicach 18·90 K, w Bielsku 18·30 K, w Bisenz 19·30 K, w Mährisch Weisskirchen 18·40 K, w Prerau 18·60 K. Oferty ostemplowane na 1 K — należy wnosić do 7. października do intendantury I. korpusu w Krakowie, Stradom 10, gdzie również można zasięgać ustnych i pisemnych wyjaśnień.

Nr. 990 R. K.

Rządowa stacja ogierów w Sądowej Wiszni ogłasza ofertę na dostawę owsa do Olchowiec w czasie od 1. stycznia do 31. grudnia 1913 w następujących ilościach:

w okresie pokrywania dziennie . . . 0·25 q
poza okresem „ „ . . . 6·4 q

Oferty ostemplowane na 1 K należy wnosić do 17. października b. r. do powyższej stacji przy dołączeniu vadium w wysokości K 2.000.

Bliższych wyjaśnień oraz formularzy udziela rządowa Stacja ogierów w Sądowej Wiszni.

Krajowe Biuro Pracy we Lwowie przy Wydziale krajowym. Podana odmiennym drukiem miejscowość wskazuje siedzibę Biura pracy, od którego pochodzi zgłoszenie wolnych posad lub szukających pracy. Nałeży się zwracać wprost do odnośnego Biura, adresując wszędzie: Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w..... — Skrócenie „Lwów“ oznacza: Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6. Skrócenia „Kraj. Biuro“ oznacza: Krajowe Biuro pracy, Lwów Wydział krajowy. — L. 1518, d. 3. października 1912. Krajowy tygodniowy wykaz Nr XL.

Klasa I. Brody: 1 leśniczy, 1 podleśniczy, 3 ekonomów, 1 z dłuższą praktyką, 1 chmielarz, 2 pisarzy gospod., 2 gajowych, 1 fornal. Cieszanów: 1 ekonom. Kałusz: 1 leśniczy, zarządca lasów, kierownik tartaku. Limanowa: 9 gospodarzy, z tych 2 ekon. 1 mleczarz i hodowca bydła. 8 gajowych, 2 z nich nadgajowych. Lwów: 1 pomocnik gospodarski, 2 ekonomów, 3 pisarzy gospodarskich, 1 polowy. Łańcut: 1 leśny-gajowy. Myślenice: 1 pisarz gospodarski, 1 leśny. Nowy-Sącz: 2 pisarzy gospodarskich, 1 dozorca lasu, 1 parobek do koni. Sanok: 2 ekonomów, 3 pisarzy gospodarskich, 1 podleśniczy, 2 leśnych. Kraj. Biuro: 1 gajowy-bażanternik, 1 ekonom z praktyką, 1 pra-

ktykant lasowy za utrzymanie, 1 rządca, administrator, samoistny ekonom, kontrolor, 1 gospodarz, dozorca, pisarz gospod., bez szkół fachowych — **Klasa IV.** Brody: 3 ogrodników. Gorlice: 1 ogrodnik. Lwów: 2 ogrodników. Nowy-Sącz: 1 ogrodnik, zarządca gospod. lub gumienny. Sanok: 3 ogrodników. Kraj. Biuro: 2 ogrodników, 1 z 10-letnią praktyką, 2-gi na ordynarję. — **Klasa V.** Lwów: 1 strycharz. — **Klasa XV.** Lwów: 1 młynarz, 1 gorzelnik. Sanok: 1 młynarz dzierżawca młyna, 1 gorzelnik ze szkołą Dublańską i praktyką przy maszynach, elektr. benzyn. i bezn. z rach. gospod i gospod. rolnem, 1 kierownik młyna. — **Klasa XX.** Tarnobrzeg: 1 maszynista żonaty, polak z egzaminem i praktyką, 300 K. rocz. 16 cetn. metr. zboża, 4 l. mleka. mieszk., 4 sągi drzewa, 30 krc. ziemniaków, wzgl. relutum 120 K. mies. i mieszkanie. Kraj. Biuro: 1 maszynista do maszyn parowych, młyna, huty i t. p — **Klasa XXIII.** Lwów: 3 furmanów. — **Klasa XXIV.** Brody: 1 kucharka, 1 lokaj Kałusz: 1 mamka, 19 lat. Limanowa: 1 zarządczyni domu lub do towarzystwa starszej pani. Nowy-Sącz: 1 kucharka. 1 gospodyni na plebanię Sanok: 1 lokaj starszy na ordynarję, 1 kuchta Kraj. Biuro: 1 klucznica na wieś, zarządczyni domu, bona, gospod. na pleb.

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc wrzesień 1912 r.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm.	≥0·1 mm	≥1·0 mm
I. (1—10)	32·7	32·9	33 5	33 0	10 9	14·6	11·8	12·3	8·8	9·6	9·[illegible]	9·2	89	77	87	84	9	10	7	9	56·4	8	8
II. (11—20)	37·7	38 2	38·7	38·2	8 6	11·1	8·6	9·3	7·3	7 8	7·6	7·6	88	80	90	86	10	9	7	9	27·9	9	6
III. (21—30)	44·0	43 7	43·8	43·8	5·1	10·0	7·2	7 4	6 2	6 8	6·8	6 6	94	75	89	86	9	9	9	9	17·3	5	4
średnie za miesiąc	38·14	38·26	38·64	38·34	8·21	11·88	9·22	9 64	7·45	8·09	7·83	7·79	90·2	77·1	88·5	85·3	9·3	9·5	7·7	8·8	—	—	—
Suma	—	—	—	—	—	—	—		—	—	—	—	—	—	—	—		—		—	10·16	22	18

maximum ciśnienia powietrza = 749 7 mm. dnia 29.
minimum „ „ = 726 1 mm. dnia 16.
maximum temperatury „ = 20 5° dnia 3.
minimum „ = —0·5° dnia 30.

Dla mies. września średnia piętnastoletnia (1896—1910) ciśnienia powietrza = 739 91 mm.
temperatury „ = 13·30°
ilości opadu = 54·8 mm

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 30. września do 6. października 1912.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
30 IX p.	46·9	45·1	42·2	+2·0	+11·3	+8 0	+11·3	—0·5	5·0	6·8	6·5	94	68	79	E 3	SE 4	ESE 5	0	3	10	—	
1 X w.	37·9	35 0	31·2	6·4	13·9	11·4	14·0	+4·3	6·6	8·3	8·1	91	70	81	SE 5	SSE 3	SSE 6	10	1	10	—	
2 ś.	28·5	28·0	28·5	13·1	17·0	13·8	17·5	11·4	8·5	8·8	9·8	76	61	84	W 4	W 9	W 4	3	5	10	2·5	
3 c.	31·2	31·3	35·6	12 6	12·0	5·8	14·0	5·8	9·2	9·9	6 7	86	96	97	W 1	W 1	NW 6	10	10	10	20.3	
4 p.	41·9	46·4	49·6	+4·0	5·5	0·3	5·5	+0·3	5·7	3·9	4·2	93	58	89	W 1	NW3	NW 1	10	9	0	—	
5 s.	52·2	52·2	52·8	—1 2	5·3	1·7	5·3	—2·0	3·5	3·9	4·5	84	59	88	NE I	E 1	E 2	0	6	3	—	
6 n.	52 9	52·0	50·9	—1·0	6·4	1·6	6·4	—2·3	3·7	4·5	4·4	86	62	85	E 3	E 9	E 5	0	8	0	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 30/IX 1912 do 6/ X 1912. Pszenica 00·00—00·00, żyto 10·50—10·80, jęczmień brow. 8·75—9·10, past. 9·00—9·50, owies zeszłor. 8·30—8·70, hreczka 9·00 do 9·30, kukurudza 0·00—0·00, groch pastewny 12·50—14·00, bobik 0·00 do 0·00, wyka 8·10— 8·50, łubin galicyjski 10·50—11·00, rzepak zim. 00·00—00·00, letni teg. 15·50—16·0, chmiel teg. 00·00—00·00, koniczyna czerwona 100· —120, biała 75·00—90·00, szwedzka 95·00—118·00, tymotka 85·00—95·00, siano lepszej jakości 25·30—30·0, gorszej 3·65 do 3·90, otawa 3·00—3·50, siano z koniczyny 5·50—6·00, słoma okłotowa 3·00—3·20, mierzwiasta 2·80—3·00, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 2·25—2·50, kartofle gorzeln. za 1% skrobi całe wagony 10.000 kg) 0·00 - 0·00, nafta zwykła 14·00—15·00, salonowa 16·00 do 17·00. ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 5·36—5·41, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag. po 10.000 kg (II kl.) 0·00—0·00, otręby pszenne 12·25—13·00, otręby żytne 12·50—13·50, mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·76—1·80, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·74 --1·80, mięso cielęce loco rzeźnia (en gros) 1·80—2·10, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·50—1·60, spirytus kontyngentowy 63·50—64·50, ekskontyngentowy 43·50—44·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego Związku Rolników dla zbytu produktów.

stow. zar. z ogr. por. we Lwowie.

Za czas od 6. do 12. października 1912.

Zaofiarowanie gotowego towaru bardzo małe przy dobrej chęci kupna i silnej tendencji. Dzięki tym okolicznościom ceny wszystkich prawie produktów poszły znacznie w górę, — na co w niemałej mierze wpłynęły również fatalny stan pogody i silna haussa giełdy peszteńskiej.

Ostatnie transakcje Związku paritas Lwów.

Pszenica 21·20 do 21·80, żyto 17·80 do 18·30, owies 18·00—19·00, jęczmień pastewny 16·50 do 17·50, jęczmień browarny 19·00 do 20·00, siano nowe 6·20 do 6·60, rzepak 32·00—33·00, mak niebieski 00·00—00·00, słoma mierzw. 4·30—4·60, słoma okłotowa 5·00—5·40, koniczyna biała 220—250, kartofle jadalne 4.80—5·00.

Wszystko za 100 kg netto.

Sprawozdanie Tarnopolskie z d. 5. października 1912.

Ceny podane w koronach za 50 kg loco Tarnopol.

Pszenica 10·00—10·75, żyto 8·50—9·25, jęczmień browarniany 8·00 do 8·75, groch Victoria 11·00—13·00, groch zwykły 8·50—10·50, owies 7·75—8·25, hreczka 8·50—9·00, wyka 0·00—00·00, koniczyna czerwona 80·00—100·00, koniczyna biała 100·00—150.00, spirytus paritas za 50 litrów: 00·00—30·00, nadkontyngent. 00·00—20·00.

Usposobienie zniżkowe.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 9. października 1912, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 22·90 do 23·20, żyto nowe 19·00 do 19·30, jęczmień pastewny 18·80 do 19.30, owies gotowy 21·90 do 22·80. Kukurudza węgierska 19·40—19·50, Cinq. 00—00.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z d. 8. października 1912.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska nowa (79--82 kg) 11·95 do 12·50, banatka nowa (79—81) 11·70 do 12·15, z okolicy Raby i Wieselburgu nowa (78—81 kg) 10·10 do 11·55, słowacka nowa (78—81 kg) 11·05 do 11·50, południowa nowa (78—81 kg) 11·05 do 11·60, rumuńska (78—80 kg) 00·00, do 00·00, rosyjska (77—81 kg) 00·00 do 00·00.

Żyto słowackie nowe (72—75 kg) 9·95 do 10·15, peszteńskie nowe (72—76 kg) 10·00 do 10·20, austrjackie nowe (72 — 75 kg) 9·85 do 10·15.

Jęczmień morawski loco stacje 9·40 do 10·65, słowacki loco stacje 8·75 do 10·20, z okolicy Raby i Wieselburgu (loco stacje) 8·70 do 9·75, cisański (loco stacje) 0·00 do 00·00, pastewny 8·30 do 8·80, browarniany 9·40 do 9·80.

Owies węgierski I sorty 11·60 do 11·90, prima 11.40 do 11·65, średni 11·10 do 11·50, czeski, morawski i niższo-austrjacki 10·30—10·80, galicyjski 10·40—10·80.

Kukurudza węgierska 10·15—10·40, Cinq. 11·25—11·60.

Z targów na bydło.

Lwów, d. 9. październ. 1912. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 84, buhaji 14, krów 59, razem bydła rogatego 157 sztuk, jałownika 141, cieląt 322, owiec (kóz) 00, nierogaciznу gal. 148, węg. 00 — razem 768. Woły z paszy płacono 95 do 108, woły chude 00 do 00, buhaje 90 do 102, krowy 70 do 93, jałownik 80 do 100, cielęta 94 do 126, nierogacizna galic. 110 do 128, węg. 000 do 000, wszystko za 1 cetnar metr. żywej wagi. Płacono za sztukę: woły z paszy 420 do 648, woły chude 000 do 000, buhaje 306 do 816, krowy 260 do 555, jałownik 120 do 400, cielęta 33 do 66, nierogacizny gal. 108 do 192, węg. 000 do 000.

Kraków, dnia 8. października 1912. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 137, cieląt 239, owiec i kóz 7, nierogacizny 556, — razem 939 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi bydła koron 71 do 100, woły 88 do 101, krowy 66 do 78, jałówki 66 do 86, cielęta 00 do 00, nierogaciznę tuczną 000 do 000, nierogaciznę bitej wagi od 160 do 172, Z zakupionych na oko płacono za sztukę buhaje 200 do 400, woły 300 do 420, krowy 140 do 300, jałówki 130 do 240, cielęta 33 do 83, owce i kozy 20 do 26. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 841, na konsumcją innych gmin kraju 98 sztuk, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 7. październ. 1912 Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 109 sztuk owiec od 1·40 do 1·60, 105 sztuk cieląt od 1·60 do 1·88. wyjątkowo 2·00 K. — z potrąceniem 0·00 kg. na sztuce; 670 kg mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 1·68 do 1·88, galicyjskich 1·72 do 1·80. 18.505 kg mięsa, a mianowicie: wołowego przednie 1·44 do 1·72, tylne 1·60 do 2·00, z buhajów: przednie 148 do 168, tylne 1·52 do 1·72, z krów: przednie 1·20 do 1·40, tylne 1·32 do 1·68. mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 1·28 do 1·40, tylne 136 do 160. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z d. 7. październ. 1912. Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 898 sztuk, — a w szczególności: 155 czeskiego, 648 galicyjskiego, 57 węgierskiego, 0 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 1·00 do 1·16, prima od 1·17 do 1·30, wyjątkowo 1·31 do 1·34, buhaje od 1·06 do 1·20, krowy od 0·72 do 1·18; bydło galicyjskie: woły od 0·78 do 1·28, buhaje od 0·76 do 1·08, krowy od 0.50 do 1·08, młode jednoroczne woły i jałówki od 0·70 do 1·20, za sztukę bydła chudego od 0·00 do 0·00, bawoły 00 do 0·00 koron; bydło węgierskie: woły 0·90 do 1·22, buhaje 0·90 do 1·14, krowy 84 do 0·96; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00 do 00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 20.

Targ bydła w Morawskiej-Ostrawie z 3. paźdz. 1912.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi. Spęd wynosił 1·519 sztuk bydła opasowego, — a mianowicie: 103 bydła młodego, 78 buhajów, 181 wołów, 251 krów, 33 bawołów, 106 cieląt, 672 świń, 95 owiec. Sprzedano dla Morawskiej-Ostrawy 320, a na zewnątrz 1067; płacono za: bydło młode 58 do 96, buhaje 84 do 110 (117), woły 80 do 114 (120), krowy 68 do 117 (120), bawoły 70 do 96 (100), cielęta 108 do 142, świnie 114 do 156, owce 60 do 80. Nie sprzedano 132 sztuk.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, 7. października 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: 5.073 szt. bydła rogatego, z tego: wołów tucznych 3012, bydła z pastwiska 506, bydła chudego 1555; według gatunków 3118 wołów, 987 buhajów, 621 krów, 347 bawołów. (Przez Organizacje rolnicze dostawiono sztuk 73).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 772.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd ogółem o 106 sztuk mniejszy. — Spędzono mianowicie bydła tucznego mniej o 303 sztuk, natomiast bydła z pastwiska było 96 sztuk a bydła chudego 101 szt. więcej. Według gatunku spędzono mniej wołów o 153 szt., krów o 150 szt,, natomiast było więcej buhajów o 110 szt. i bawołów o 87 szt.

Ceny: galicyjskie woły prima 00, średnie 104 do 112 (wyj. 118), — woły węgierskie siwe: prima 104 do 112 (wyj. 120), średnie 96—102, poślednie 85—94, woły węgierskie krase prima 112 do 128, (wyj. 134,) średnie 100 do 110, liche 86—98, woły: niemieckie prima 110 do 120 (wyj. 128), średnie 100 do 108, liche 90—99, buhaje prima 98 do 104, średnie i liche 86—96 (wyj. 84—114), krowy prima 96 do 106, średnie i liche 74—94 (wyj 120), bawoły: prima 70 do 80, średnie i liche 50—68 (wyj. 46—85). Bydło z pastwiska: węg. 76—100, galic. 88 do 100, bydło chude 50—72.

Mimo zmniejszonego spędu, zwłaszcza bydła opasowego, ceny spadły. I tak bydło opasowe prima spadło o 2 kor,, sorty dalsze o 3 do 4 kor. Buhaje straciły 2—3 kor, jak również krowy, bawoły i bydło z pastwiska. Z tego widać, że Wiedeń zaopatrzony jest dostatecznie w mięso.

Poza Wiedeń sprzedano około 1000 szt. Niesprzedanych zostało 89 sztuk.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 8. października 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 19.574 sztuk; z tego 10.194 sztuk mięsnych, 9380 szt. tłust. Przez organizacje rolnicze 627 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 503 szt., organizacje ruskie 124 szt., 00 Bukowina, Pobrzeże 00, Austr. niższa 00.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 80 do 100, średnie od 100 do 124, lekkie prima od 126 do 132, (wyjątkowo 136), ciężkie od 136 do 140 K. (wyj. 144). Ceny sztuk węgierskich: prima od 140 do 144, średnie od 130 do 140, stare lekkie 114—130. Ceny sztuk z Moraw: prima od 130 do 140 (wyj. 144), — za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 956 sztuk więcej, młodych o 1339 sztuk więcej, tucznych o 383 mniej.

Tendencja: Wskutek większego spędu sztuk mięsnych ceny tychże spadły o 2 do 4 hal., tłustych spadły o 2 h.

Po za Wiedniem do Czech sprzedała Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej sztuk 000.

Ceny giełdowe masła we Wiedniu d. 3. pazdziernika 1912.

Za 1 kg płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·20—3·35, II. (deserowe secunda) 3·00—3·10 III. (stołowe) 2·60—2·70, IV. (kuchenne lepsze) 2·10—2·20, V. (kuchenne gorsze) 1·80—1·85.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, ul. Piekarska 11.

2 klacze, wspaniałe karosjery, szpaki z Chorostkowskiej stadniny, 6 i 7 lat, 164 cm. wysokie, doskonale ujeżdżone, sprzedam. Marjan Obertyński, Świłarzów, poczta Sokal.
354 (2—6)

P. T. Pełnomocnicy, Zarządcy i Administratorowie dóbr i folwarków i i.

uzyskać mogą wysoki dochód uboczny przez udzielanie informacji pewnemu, solidnemu, pierwszorzędnemu kraj. przedsiębiorstwu techniczn. — Reflektanci zgłosić się zechcą pisemnie pod: „Veritas“ za okazaniem kwitu inseratowego, Lwów 1, poste restante. 355 (2—26)

RUBROL
Dra WYSOCZANSKIEGO

Znakomity płyn

na rany u koni i bydła



z odparzenia powstałe.

Rubrol leczy zadziwiająco szybko wszelkie rany u koni i bydła, odparzenia od jarzma na karkach u wołów i od uprzęży u koni; wszelkie skaleczenia goi, zapobiega ropieniu, ranę dezynfekcjonuje, osusza, ściąga i zabliźnia.. Rana zalana wieczór **Rubrolem,** nazajutrz już jest osuszona i zabliźniona, a wół lub koń staje się na nowo zdolny do pracy.

Rubrol jest przeto nieocenionym środkiem w gospodarstwie rolnem, oszczędza każdemu gospodarzowi wiele strat i przykrości, powinien przeto znajdować się w każdej zagrodzie i stajni.

Do nabycia w każdej aptece i droguerji.

Główny skład w droguerji **PIOTRA MIKOLASCHA i Sp.** Lwów, pasaż Mikolascha.

„LAGKGGN“
Fabryka chemiczna — Lwów.

361 (1—?) Cena za flazskę 2 koron 50 hal.

Bardzo rzadka sposobność.

Pewna wielka fabryka powierzyła mi na sprzedaż kilka tysięcy wspaniałych, ciężkich

tygrysich flanelowych koców do okrycia na łóżka

z ładnym pstrym brzegiem. Koce te nadają się dla każdego gospodarstwa, są ciepłe i mocne, około 190 cm. długie, a 140 cm. szerokie. Każcie sobie zaraz przysłać

cztery sztuki tygrysich koców flanelowych

364 (1—1)

razem za koron 9 hal. 85

już z opakowaniem i portem bez żadnej dopłaty, za pobraniem pocztowem. Ze spokojnem sumieniem mogę zapewnić, że każdy z przesyłki będzie zadowolniony i z zaufaniem może zrobić zamówienie. — Zamiana w każdej chwili dozwolona.

MAŁGORZATA AHRENS,
Wiesbaden — Waterloostrasse nr. 4.

Dobra ziemskie na Podolu w najżyźniejszej glebie położone, siedm kilometrów od stacji kolejowej odległe, obsaru 3000 morgów, ze stawem, trzema młynami, gorzelnią, trzema folwarkami, lasem i t. d. są z wolnej ręki w całości lub w części do sprzedania. Bliższych wiadomości udziela z grzeczności kancelarja adwokata Dra Stanisława Pohoreckiego w Tarnopolu. — Pośrednictwo wyklucz one. 336 (5—6)

Z łąk i pastwisk

Wyższe zbiory — Większe dochody

przez obfite nawożenie

40—42% solą potasową.

Kainit stassfurcki zawiera 12·40—15% potasu.

Józef Karrach
Lwów, Kościuszki 18.

Cennik i broszurki darmo i opłatnie.

363 (1—6)

Mleczarnia Przeworska
A. księcia Lubomirskiego i St. hrabiego Mycielskiego
we Lwowie, ulica Polna 25.

362 (1—2)

Zakupi

w kontrakcie rocznym wszelką ilość

MLEKA.

Dostawa koleją lub końmi **do Lwowa lub Przeworska.**

Prosimy o oferty z podaniem ceny.